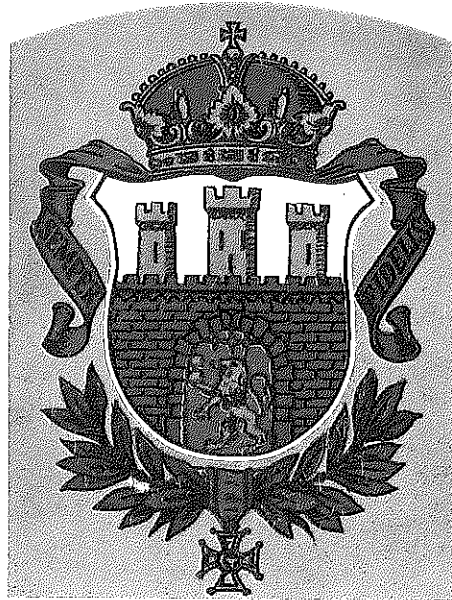
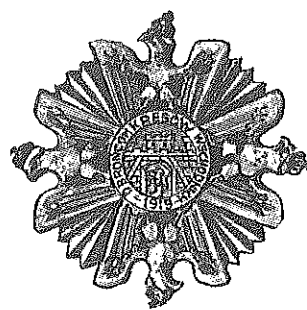
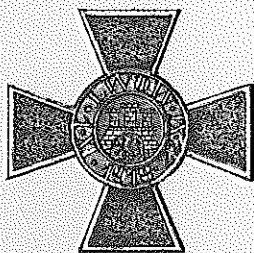


PAMIĘTNIK LWOWA

1918



1968



PAMIĘTNIK LWOWA

Wydany przez obywateli stołecznego grodu
w 50-letnią rocznicę Orłąt.

*

Los Angeles, Kalifornia Listopad 1968

*Printed by. Speed - e Lithography 1915 West 9th Street
Los Angeles, California. 90006 U.S.A.
Owner C.K. Kamiński*

POLISH AMERICANS

Formerly citizens and defenders of city Lwów, now living in California, contributors of funds and articles to the

„MEMOIRS OF LWÓW“

commemorating 50th anniversary of the valiant defense of Lwów during the month of november 1918.

Z. Augustynowicz ▲
R. Bajorek ▲
M. Bartłomowicz ▲
S. i M. Bartnik ▲
J. Batorska ▲
J. Bukowińska ▲
M.C. Cooper Brig. Gen. ■
USAF, Ret.
A. Dawidowicz ▲
W. Duczmal ▲
Col. F.K. Dudziński ▲
Dr F. Dulian ▲
H. Gawlińska ▲ ●
W. i M. Gawliński ▲
Z. i M. Goetzlik ▲
S. Hanis ▲
Z. i Z. Janczur ▲

M. Kozien ▲
J. Krajewski ▲
Ch. Kretowicz ▲
A. Krzemuski ▲
Lwowianka ▲
S. i T. Latuski ▲
W. Lewicki ▲
W. Majewska ▲
R. Makarewicz ▲ ■ ●
Dr Mikrus ▲
M. Mażyński ▲ ●
E. Merwid ▲
A. i O. Michałowski ▲ ■ ●
Prof. G. Mokrzycki ▲ ■
M. Niziuk ▲
A. Niżyński ▲
J. Nowicka ▲

J. Panek ▲
A. i M. Pankiewicz ▲
J. Sanocki ▲
Leszek S. ▲ ■
J. Stejański ▲
B. Stelmach ▲
G. Streker ▲
A. Szarski ▲ ■
J. Szeptycki ▲
K. i A. Toczyński ▲
M. i G. Unger ▲
Z. Wajda ▲
Z. i N. Wilczyński ▲
W. Wielkoszewski ▲ ■ ●
R. Zatoka ▲
Dr Sz. Zimmer ▲ ■ ●
Cz. Zintel ▲

- ▲ sponsors
■ literary contributors
● editorial staff

Pamiętnik ten, wydany w 50-cioletnią rocznicę ORŁAT, jest zbiorową pracą Lwowian kalifornijskich. Jest skromny i sentymentalny, jak czerecha kleparowska, bez pretensji do jakiegś pracy źródłowej, przeglądu historycznego, czy do stylu Parandowskiego lub Hemara.

Zbiorowy nasz wysiłek jest wyrazem tęsknoty do Utraczonego Miasta, w pięćdziesięcioletnią rocznicę ORŁAT LWOWSKICH i prawie trzydziestoletnią rocznicę Rozstania.

Niech Pamiętnik ten będzie dokumentem, że tu w Kalifornii, jak zresztą wszędzie na świecie, biją jeszcze serca polskie, serca SEMPER FIDELIS.

Los Angeles, listopad 1968 r.



„Lwowskie dzieci“ – mal. M. Helm-Pigro

Władysław Wielkoszewski

NA LWOWSKIM SZLAKU

To nie są wiersze ani poematy

To biblie, w której polskie światy

Z ojców przechodzą na synów

Mówiąc o mieście, którego imię LWÓW !

Przenieśmy się w przeszłość, w lata bardzo dawne, kiedy to z licznych plemion słowiańskich wyłaniało się państwo polskie w drugiej połowie dziesiątego wieku.

Już wówczas ziemie czerwieńskie – jak nazywano południowo-wschodnią część późniejszej Korony Polskiej – należały do Lechitów. Stwierdza to pochodzący z r. 981 dokument ruskiego kronikarza Nestora, który brzmi :

„Ide Władimir k'Lacham i zaniał grady ich Peremyszl, Czerwień i inny i że sut do seho dnia pod Rusiu “

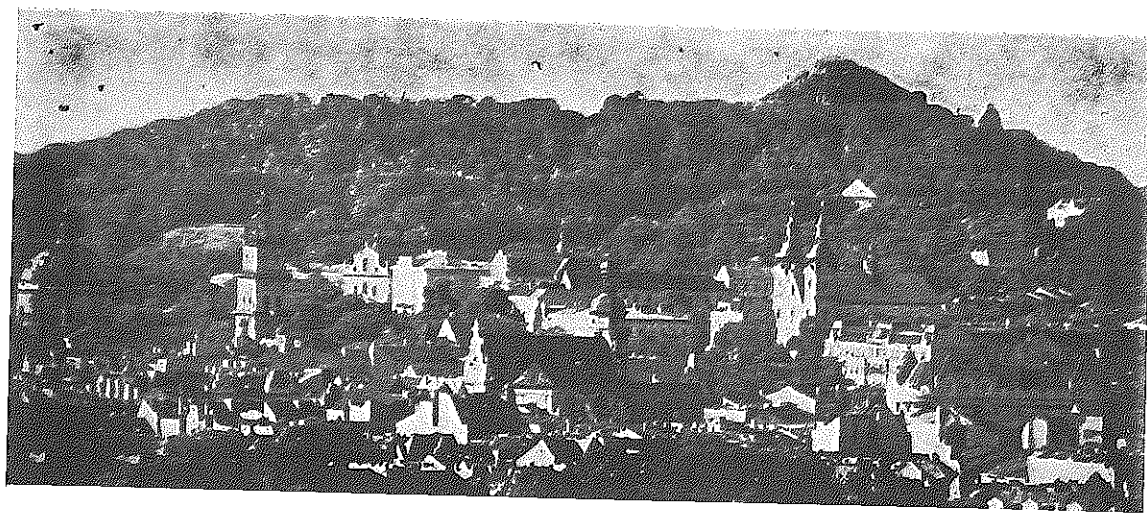
W słowach tych stwierdził polskość ziemi, po której przechodził Bolesław Chrobry w drodze do Kijowa.

Przez długie lata ziemie czerwieńskie były terenem ciągłych walk zbuntowanych bojarów i tatarskich najazdów, aż w r. 1240 halicki książę Daniło zdecydował zbudować osadę-gród, który potrafiłby przeciwstawić się wrogim zapędom. Gród ten w 1250

roku oddał synowi swojemu imieniem LEW i od jego to rodziny miasto wzięło swą nazwę – L W Ó W.

W niespełna 100 lat, ostatni władca Lwowa - Piast Mazowiecki, Bolesław Trojdenowicz zdecydował zapisać miasto Królestwu Polskiemu, rządzonemu wówczas przez jego szwagra Kazimierza Wielkiego, który w r. 1340 oficjalnie rozciągnął władzę piastowską nad Lwowem, obwiodł miasto murem i w miejsce drewnianego kamienny postawił zamek. Był to tylko powrót ziemi czerwieńskiej do Polski po 3-ch wiekach władania różnych książąt i Tatarów.

Jagiellonowie, kontynuując politykę Piastów wzmacniali fortyfikacje Lwowa a specjalne przywileje dały mu monopol na handel ze wschodem. To oparcie się na przywilejach z jednej strony a z drugiej na tolerancji i wolności jego mieszkańców doprowadziło do szybkiego wzrostu znaczenia Lwowa, który pod koniec czternastego wieku był już najważniejszym i największym miastem polskim na wschodnich kresach. Napływający do miasta ormianie, grecy, bułgarzy, Niemcy i Żydzi szybko stapiali się z polską i ruską ludnością, tworząc pod względem narodowościowym i wyznaniowym mozaikowy i swoistego rodzaju lud lwowski, który z biegiem wieków wyniósł wysoko znaczenie Lwowa na horyzoncie południowo-wschodnich rubieży. Pod względem handlowym Lwów stał się jednym z najważniejszych ośrodków na europejskim kontynencie.



Zdjęcie lotnicze Lwowa

W r. 1388 król Władysław Jagiełło, który ze Lwowa uczynił niemal drugą stolicę, uwiecznił związek Lwowa z Polską w pamiętym dokumencie, mówiąc :

„ Lwów i ziemia lwowska nigdy żadnemu księciu ani panu oddane nie będą, ale po wieczne czasy z Koroną Królestwa Polskiego nierozdzielna stanowić mają całość “.

Jednym z pierwszych, który działał w myśl przykazań Jagiełły, był wielkorządca kościelny od Lwowa aż po Kijów arcybiskup Jakób Strzebię, Strepa zwany. Od połowy piętnastego wieku działa we Lwowie jeden z najuczeńszych jego biskupów, pierwszy polski humanista, Grzegorz z Sanoka.

Przez sto lat Lwów rozrastał się bez wstrząsów i trębacz lwowski spokojnie wygrywał radosne hejnały, aż w r. 1527 pożar zniszczył niemal całe miasto, kościoły, baszty i zabytki. Padła ofiarą ognia gotycka, z czerwonej cegły katedra Kazimierza Wielkiego, stopił się ukochany dzwon Lwowa „ Zuzanna “. Gród średniowieczny zginął w zaraniu złotego wieku, lecz prawie nazajutrz rozpoczęła się jego odbudowa. Do najważniejszych, do dziś istniejących budynków należą : kościół Bernardynów, kaplica Boimów, cerkiew wołoska, kamienice „ Czarna “ i „ Królewska “.

6 Miasto szybko się odbudowało i w niedługim czasie ponownie promieniowało światłem swej kultury i patriotyzmu.

W r. 1610 pochodzący spod Lwowa hetman Żółkiewski zdobył Kreml, zatknął na nim polskie sztandary i rezydował na Kremlu, czego nikt w dziejach jeszcze nie dokonał.

W r. 1656 król Jan Kazimierz w katedrze lwowskiej wobec całego Senatu Rzeczypospolitej składał uroczyste śluby, ofiarując Naród cały Najświętszej Marii, oddając pod Jej królewski patronat Koronę Polską. W dwa lata później miasto dostaje od Sejmu dyplom szlachectwa. Założony w r. 1661 uniwersytet nosi nazwę Jana Kazimierza. Król Jan Sobieski składał również w katedrze lwowskiej dziękczynienia po rozbiciu armii Nuradina na polach Zniesienia, spędzając potem lata we Lwowie, jako ulubionym miejscu swego urzędowania. Lwów był miastem królewskim, ale w pierwszym rzędzie był miastem obronnym. Wiedział, że przed Wschodem musi się bronić i Wschodu w swoje mury nigdy nie wpuszczać.. Uderzało w jego mury 21 najazdów tatarskich, armia Chmielnickiego, Buturlina, Baszy i Doroszeńki z Wołoszą, Tatarami i kozakami. Od samego zarania Lwów chlubnie zapisywał karty swojej służby żołnierskiej, tak ogromnie bogatej w dowody przywiązania do Rzeczypospolitej. Był kresową fortecą zachodniej kultury i twierdzą polskości, zyskując sobie miano „ semper fidelis “.

O nim pisał staropolski poeta Klonowicz :

„ Lwowie, my Ciebie kornie pozdrawiamy
Bo losy świata w Twych murach się ważą “

Nie był to tylko wyraz megalomanii narodowej, ale prorocze rozeznanie, dziś więcej niż dawniej rozumiane.

Na polu sztuki i literatury Lwów wyprzedzał inne miasta. Tam drukowano pierwsze wydania poezji Kochanowskiego. Dwu miał rywali Jan Kochanowski i obu ze Lwowa. Jeden to Michał Sęp-Szarzyński, a drugim był słynny wśród humanistów europejskich poeta lwowski Simon Simonides, albo spolszczony Szymon Szymonowicz. Sławy miastu przynoszą bracia Zimorowicze, niepośledniego talentu poeci Lwowa. W sto lat po Zimorowiczach ziemia lwowska wydała dwu innych poetów : poetę rozumu, zwanego księciem poetów stanisławowskich, biskupa Ignacego Krasińskiego, oraz „poetę serca“ Franciszka Karpińskiego, którego pieśni „Kiedy ranne“ oraz najładniejsza kolęda świata „Bóg się rodzi“ stały się własnością całego narodu.

Ze Lwowa wywodzi się pierwszy muzyk, Marcin Lwowczyk, najwybitniejszy z kompozytorów przed Szopenem. A ojcem chrzestnym nowoczesnej grafiki był mieszczanin lwowski, Jan Ziarnko, który sztuką swą Paryż zachwycał, podpisywał się Polonus Leopoliensis. Złotnik lwowski Alembek lata pracował na dworze angielskim.

U schyłku osiemnastego wieku Lwów pierwszy z wielkich miast Polski znalazł się w szponach zaborcy, oderwany od macierzy w twórczym zjawisku, jakim było odrodzenie stanisławowskie.

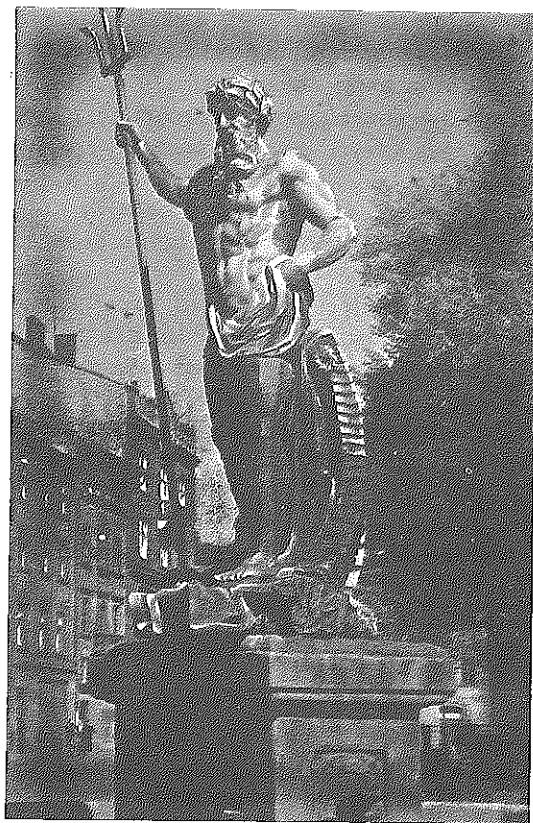
Największe wartości Lwowa i jego synów zakwitły w okresie ucisku. W aureoli męczeństwa za polskość swej ziemi rosła potęga ducha. Rada miejska odmówiła udziału w instalacji rządów austriackich w r. 1772. Gdy zjechać miał do Lwowa cesarz czy jakiś arcyksiążę, wielce się martwił prezes sądu Tchórznicki jak mu przez usta przejdą niemieckie słowa powitania, aż wymyślił...i palnął mowę po łacinie. Lwów stawał się zwolna najsilniejszą twierdzą polskości, siedzibą tajnych związków. W r. 1792 powstało we Lwowie „ Towarzystwo Patriotycznych Polaków “, założone przez wybitnego patriotę polskiego, ruskiego księdza Michała Harasiewicza. Powstało Ossolineum, będące wszechnicą i akademią polskości. Z jego tajnej drukarni wyszły „ Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego “ Mickiewicza. Wybudowano trzeci największy w Europie teatr, teatr Skarbka, otwierając go premierą „ Ślubów Panieńskich “ Fredry, który tam przez 28 lat pracował i umarł. Ze Lwowa wywodzi się ostatni romantyk polski, Kornel Ujejski, twórca jednej z najpotężniejszych pieśni narodowych, jakim jest „ Chorał “, zaczynający się od słów : „ Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej do Ciebie Panie, bije ten głos “. 7

Gdy nadszedł rok 1848 – wiosna ludów – Lwów zerwał się do walki. Został zbombardowany. Spalone zostały uniwersytet, ratusz i wiele innych budynków. Zato polskość rozpalala się coraz mocniej. We Lwowie, gdzie starość spędzała matka Słowackiego, najwcześniej zakwitł kult jej syna. Tam pracował myśliciel na miarę europejską; Stanisław Szczepanowski. Twórca „Polonii–Lituanii”, i „Wojny” Grottger pozostał do końca rdzennym lwowianinem. Pierwsze odznaczenie sztuki polskiej zagranicą, w Paryżu, zdobył syn lwowskiego adwokata, Rodakowski. Przejawem żywotności Lwowa stała się w roku 1894 powszechna wystawa krajowa oraz pierwsza wystawa sztuki. Powstała wtedy „Panorama racławicka”, znakomite dzieło wspólnej pracy Jana Styki, Wojciecha Kossaka, Aleksandrowicza, Rozwadowskiego i Bollera. Tam pracował Jan Kasprówicz, Gabriela Zapolska. Lwówianinem był muzyk Stanisław Niewiadomski. Ze Lwowem związana jest działalność kompozytorska największego pieśniarza, Jana Galla, który jest ojcem duchowym chórów męskich w Polsce i na obczyźnie. We Lwowie znalazła przystań na resztę życia i wieczny odpoczynek Maria Konopnicka. Tam Władysław Bełza pytał młodego chłopca: „Kto ty jesteś?” a on odpowiadał: „Polak mały”, mimo licznych c.k. urzędów i tysięcy nasłanych austriackich urzędników, których 8 drugie pokolenie w większości spolszczyło się zupeł-

nie. Tam Herr Pohl zmienił się na Wincentego Pola, a jeden z burmistrzów Niemiec, Franciszek Kröbl kazał się pochować w stroju polskim. Tak miasto umiało polonizować nasłanych germanizatorów. Tam w sejmie galicyjskim w ubiegłym wieku padło zdanie:

„Galicja jest częścią organiczną dawnej Rzeczypospolitej Polski. Musi być wznowione owo przedmurze, bez którego Europa do równowagi i swobodnego oddania się sprawom pokoju przyjść nie może.”

Powiedział je Franciszek Smolka, były więzień austriacki, który później był prezydentem parlamentu Austrii. On również był inicjatorem usypania kopca Unii Lubelskiej, na które to dzieło nie tylko wydał cały swój majątek ale wraz z innymi woził taczki z ziemią w czasie wolnym od posiedzeń parlamentu. Wybudowano mu pomnik i plac jego imieniem nazwano. We Lwowie powstało pierwsze macierzyste gniazdo „Sokoła-Macierzy” a potem w roku 1910 pierwsze drużyny harcerskie. Od r. 1912 gromadził się tam sztab operacyjny przyszłych wojsk polskich. We Lwowie były punkty zborne i werbunkowe pierwszych lwowskich legionistów z r. 1914. Niezliczone piosenki opiewały, jak wyćwiczona młodzież lwowska szła szukać wolności dla Polski na polach bitew po całej Europie pod wodzą niepoś-



Lwów – Rynek – Posąg Neptuna

lednich wojskowych, jakich wydała ziemia lwowska, jak gen. Rozwadowski, jeden z najznakomitszych strategów. Nazwiska innych to Romer, Krukowicz, Przedziński, Mariański, Latinik, Wieroński, Thullie, Dembowski, Iwaszkiewicz, Mączyński, Korytowski, Zulauf, Sikorski, Rayski, Komorowski. Z takim zespołem wychowane pokolenie nie potrzebowało płomiennych oratorów, czy wypracowanych planów strategicznych, gdy dla Polski zaświtała jutrenka wolności pod koniec I wojny światowej. Potęgą ducha stanęła wbrew matematyce armat i karabinów. W listopadzie 1918 r. w finale sporu polsko-ukraińskiego, wyreżyserowanym przez schodzącą z areny dziejowej dynastię habsburską, zakrwawiły się purpurą karty Lwowa w bohaterskiej epopei Obrony Lwowa. Mieszkańcy a przede wszystkim młodzież i dzieci chwycili za broń z taką pewnością zwycięstwa i wiarą w słuszność walki, że zadziwili całą Europę. Lwów czynem swych Orląt odpowiedział dyplomatom na konferencjach pokojowych, gdzie Polska ma swoje granice.

Wielkie poszanowanie miał Lwów dla przeszłości. Jego cmentarze były miejscem pietyzmu a wśród nich specjalnie miejsce lwowskich obrońców, dziedziców najbardziej rycerskich tradycji, o których potem na ich pomniku-kolumnadzie napisano: „Mortui sunt ut liberi vivamus”. Każdy kto oglądał tam rzędy małych grobów, z szeregów których wyszedł żołnierz nieznany, – uchy-

łał czoła nie tylko przed czynem heroicznym ale i składał uznanie tym, którzy te Orleża wychowali w wierności dla miasta.

Po oswobodzeniu Lwowa miasto odżyło, powstały nowe piosenki, wrócił humor ulicy. Gdy z końcem 1919 r. Lloyd George wysunął projekt, by ziemię lwowską oddać Polsce w zarząd na lat 25, wywołało to niebywałe i charakterystyczne dla lwowian gwałtowne oburzenie, ale niebawem potraktowano ten idiotyzm tak, jak na to zasługiwał. Młodzież lwowska znalazła na to odpowiedź w specjalnym wierszu, którego końcowe strofy mówiły :

„ Tymczasem niechaj słyszy cały świat
Że młodzież Lwowa Anglikom pożycza
Miasteczko Londyn na 50 lat ! “

Po wojnie Lwów pierwszy zerwał się do pracy ze wspólnym rozmachem, stawiając pawilony dla całej Polski w ramach Targów Wschodnich. Technicy lwowscy sami od fundamentów do ostatniego gwoźdźnia na dachu wybudowali Dom Techników. W pracowniach uniwersyteckich dokonano wiekopomnego dla zdrowia ludzkości odkrycia szczepionki przeciw tyfusowi płamistemu. Dokonał tego wychowanek a potem profesor uniwersytetu Jana Kazimierza, Rudolf Weigel. Wydał Lwów wielu uczonych, jak twórcę fabryki wyrobów azotowych prof. Mościckiego, który z katedry profesora Politechniki

10 został wybrany prezydentem państwa. Z tej samej uczel-

ni samouk-profesor Bartel był kilkakrotnie premierem rządu. Lwów wyprzedził ideę raket co najmniej 10 lat. Profesor Politechniki Łukasiewicz miał opracowane plany, lecz nie dowierzano możliwości realizacji tego.

Lwów, nad którym po raz pierwszy pojawiła się szachownica polskiego lotnictwa, stał się również kolebką wielkiego sportu szybowcowego. We Lwowie odbył się pierwszy meeting lotniczy i pierwsze akrobacje na szybowcu.

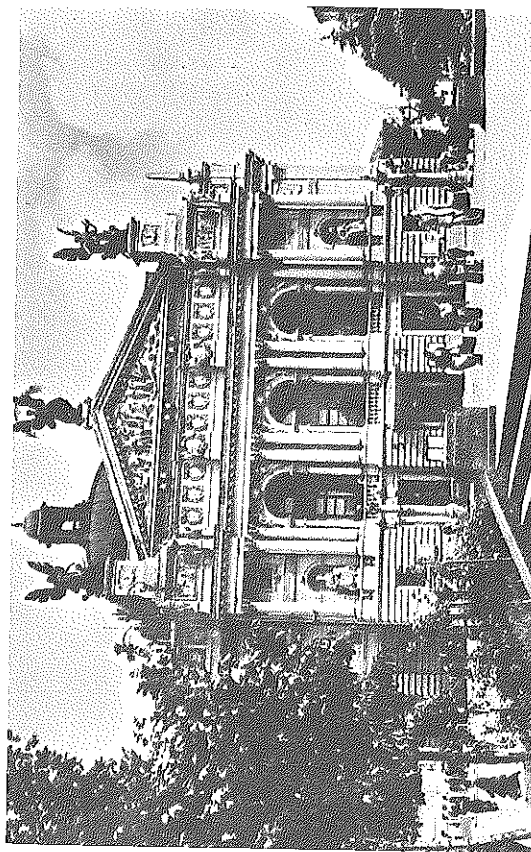
W okresie niepodległości zakwitł humor Lwowa. Tam szczyty swej twórczości osiągnęli Makuszyński, Zbierzchowski i inni. Radio na wesołej lwowskiej fali Wiktora Budzyńskiego rozpowszechniało pieśni lwowskie i jego gwarę, której sympatycznymi przedstawicielami byli pan Szczepan i pan Antoni „ Szczepcio i Tońcio “ oraz radca Stroń.

Lwów, który słyszał w murach swych kościołów Piotra Skargę, miał godnych jemu kaznodziei a jednym z najświetniejszych oratorów lwowskiej ambony był niewątpliwie arcyb. Teodorowicz, głowa kościoła ormkat., który na uroczystość 10-lecia obrony Lwowa tak powiedział :

„ Oto Święto naprawdę rzadkie, gdyż święcić je winien i zwycięzca i pokonany, bo gdyby pokonany ostał się zwycięzcą, ulecby musiał innej mocy i wyrzec się wszystkiego, nawet swojej wiary “.

Lwów jest kolebką teatru polskiego. Działalność Bogusławskiego w latach 1796-1799, ma znaczenie nie tylko regionalne (stworzenie stałej sceny we Lwowie) lecz ogólnopolskie, gdyż zdobycze lwowskie przeniesione zostały niebawem do Warszawy i były ważnym ogniwem w ewolucji teatru dziewiętnastego wieku. Po Kongresie Wiedeńskim większe jeszcze znaczenie posiada teatr lwowski za dyrekcji J.K.Kamińskiego, dzięki premierom Fredrowskim i licznym przekładom Schillera, torującym drogę romantyzmowi.

Za czasów dyrekcji Pawlikowskiego (1899-1906) i L.Hellera (1906-1913) teatr lwowski posiadał wspaniały i jedyny zespół aktorski: Solski, Kamiński, Żelazowski, Adwentowicz, Roman, Sobiesław, Węgrzyn, Zelwerowicz, Siemaszkowa, Sol ska i Wysocka.



Lwów—Teatr Wielki



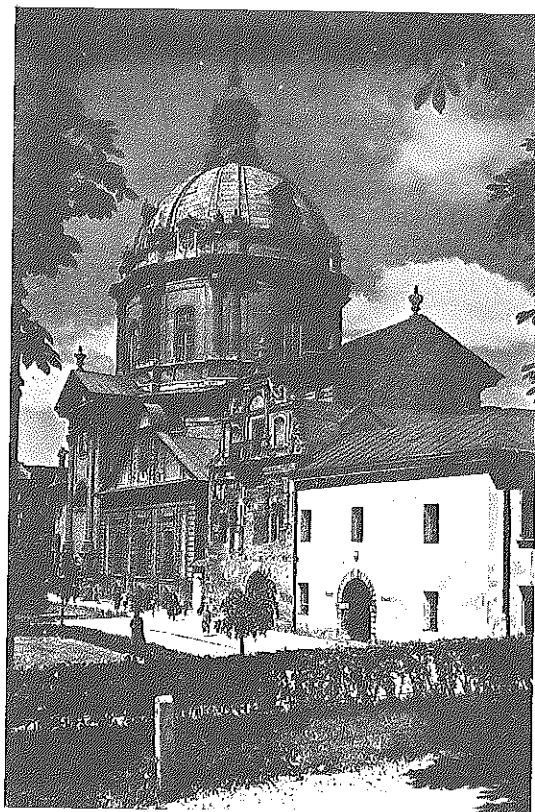
Były to prorocze słowa. Nie zrozumieli ich walczący wtedy z polskością Ukraińcy. Zrozumieli je później po r. 1939, kiedy to ich bojowy przywódca poseł Celewicz w drodze na zsyłkę do Rosji, publicznie uczynił spowiedź z grzechów polityki ukraińskiej. A głowa ukrajinizmu, sędziwy metropolita Szeptycki, były porucznik armii austriackiej i brat byłego szefa sztabu wojsk polskich, umierał nie w swojej rezydencji na Jurze, lecz w pałacu rzym.-kat. arcybiskupstwa, gdzie znalazł przytułek i opiekę w latach wojny. Konając, miał zwołać do łoża śmierci najwyższych dostojników kościelnych i powiedzieć : „ Tylko z Polską ! Pamiętajcie i przekazcie : Tylko z Polską ! “

W 1939 r. Lwów znowu stanął do nierównej walki, lecz nie mógł się ostać hordom niemieckim i dziczy ze wschodu. Dwukrotnie jeszcze walczył wojny przeto- czył się po lwowskim bruku podczas II wojny Światowej, za każdym razem niszcząc cenny dorobek wieków.

Dziś Lwów jest miastem smutnym, bo do murów jego przyszła Azja, idąca na podbój całej Europy. Dotarł do miasta świat, który był i jest mu obcy, który chce zburzyć całą przeszłość Lwowa i zaprowadzić barbarzyństwo Wschodu. Lecz miasto krzyża „ Virtuti Militari “ miasto-żołnierz przetrwa. Lwów czeka i wierzy !

Snując myśl za słowami Smolki, Europa przyjdzie do równowagi, gdy wróci w jej ramiona ten widomy

Kościół Dominikanów jest wspaniałym przykładem kościoła rokokowego, którego plany wykonał włoski, jak się zdaje, budowniczy (rok 1750) pod kierunkiem Jana de Witte, późniejszego generała polskiej artylerii. Również w stylu rokoko jest cerkiew św. Jura we Lwowie. I tu kierował budową de Witte.



Lwów – Kościół Dominikanów

znak łączności z zachodem i da Bóg, że ziemia ta podobnie jak 600 lat temu ponownie wróci pod opiekę Rzeczypospolitej i wola królewska – wg. rozporządzenia Jagiełły – uszanowaną będzie i znowu Lwów zabłyśnie światłem wysiłku swych obywateli, tak jak około 100 lat temu w szpitalu lwowskim po raz pierwszy na świecie zabłyśnię światło lampy naftowej pomysłu lwowianina Ignacego Łukasiewicza.

A im dalej od Lwowa i czas rozłąki rośnie, tym częściej pamięć o Lwowie przychodzi. Tęsknota wzmacnia się i na przekór rzeczywistości w uszach silniej brzmią słowa piosenki :

„ Może uda się, że powrócę zdrów
I zobaczę miasto L w ó w .“



Leszek S.

NAJWIĘKSZA MIŁOŚĆ

Pięćdziesiąt długich lat, 50 jesieni mija od owego wielkiego Listopada 1918-go Roku, w którym Lwów zerwał się do walki o swoją polskość i bronił jej do ostatniego tchu.

W umysłach i sercach tych lwowian, którzy brali udział w walkach listopadowych, żyją po dzień dzisiejszy niezatarte obrazy tamtych dni, pełnych krwi i zawziętości obrończej, świętego ognia i ofiary, rozpacz i chwały.

Ale czas mija, a z nim wątleje, chwieje się jak płomyk na wietrze i przygasa pamięć ludzka. Pozostaje jedynie tragiczne poczucie dzisiejszej rzeczywistości: ... politycznej...geograficznej i... etnicznej...

W nieziszczalnych marzeniach wydaje się, że mógłbym dla Lwowa wejść tak samo łatwo w zbrojny czyn teraz, dzisiaj kiedy mam lat 65, jak wówczas kiedy miałem niespełna 15... druzgocącym faktem pozostaje jednak, że z rzeczy górnych, wzniosłych, a w tej chwili kiedy piszę te słowa, dla mnie tak dalekich... ze spraw, które się działy w momencie Zmartwychwstania naszej Ojczyzny... nie zostało nic... nie zostało nic...

Jedynie wspomnienia. Jedynie wzruszenia najgłębsze. Ukochania serdeczne. Twarze niezapomniane. Imiona bliskie. Ramiona Matki, tulące mnie zmarzniętego,

kiedy w studenckiej pelerynie wróciłem na kilka godzin do domu, na Mikołaja... Słyszę jakąś pieśń żołnierską, zaduszną, bo chowamy towarzysza broni w tymczasowym grobie... W tymczasowym grobie – bo Lwów IGH wszystkich poległych utuli na wieczny sen na Cmentarzu Obrońców Lwowa, rzędem przy sobie, jak to zwykle koledzy i żołnierze... Pachną Im lwowskie drzewa i pieśń Ich kołysze koleżeńska i szloch najbliższych. Kiedy stanęli do raportu u Boga mówili Mu o swoim świętym Mieście, wyliczali rany i skazy budynków lwowskich...

Szkoła Sienkiewicza, Dom Techników, Szkoła Kadetka, Szkoła Marii Magdaleny, Szkoła Konarskiego, Politechnika, Cytadela, Uniwersytet... Krwawa w strzępy poszarpana Poczta z Redutą Piłsudskiego u boku, Dyrekcja Kolejowa, Zakład Wychowawczo-Naukowy Sacré Coeur... Katedra raniona od ciężkiego pocisku, Kościół Ojców Dominikanów, Kościół Kolejarzy Świętej Elżbiety i domy, wielkie kamienice, małe domki, wille urocze... Z cegły były te domy i z kamienia budynki, ale mówiły do nas jak ludzie i jak ludzie miały rany, wielkie, krwawe, bolejące...

Kiedy... liść leci z drzewa... i płatki kwiatów ścielą się na mogiłach, lwowskie dzieci mówią sobie o minionych bohaterskich dniach, które miały po wiek wieków uczynić Lwów „zawsze wierny” Rzeczypospolitej... Wzywają się wzajem w noc listopadowe... Odcinek I ...

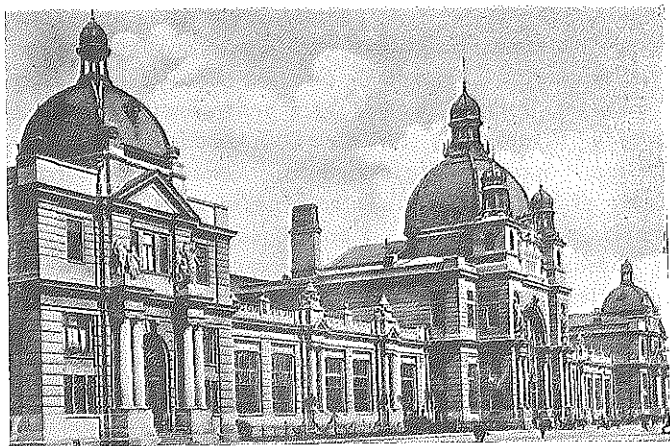
II-gi...III-ci...IV-ty...V-ty... Każdy ma swoją historię, wyraz odrębny, zadania różne, broń rozmałą, łączność przerywaną, ale ducha wspólnego, siłę niepospolitą, jakby radość obłądną, opętanie miłosne. A kiedy duchy lwowskiego wojska z listopada 1918 roku wyjdą po dwunastówce z Katedry na „korso” co za dziwne i jak osobliwe... starzy i młodzi, starcy z dziećmi, studenci i rzemieślnicy, kobiety i dziewczątka, utytułowani, ubodzy, ziemianie, chłopci... co za dziwne i jak osobliwe... reprezentacja wspaniała... patrz... wszystkie ulice, przedmieścia, wsie okoliczne... spacerują po Akademickiej i Legionów – Czesław Mączyński Główny Komendant Obrony Lwowa, są i generałowie, dowódcy obrońcy i ratownicy tej ziemi, Rozwadowski, Iwaszkiewicz, Sikorski, Jędrzejewski, Konarzowski, Arcybiskup Bilczewski, kpt. Tatar Trzeźniowski, kpt. Świążawski, por. de Laveau, por. Mond, mjr Cieński, por. dr Roman Abraham, por. Mazanowski, kpt. Pieracki, dr Bartel, kpt. Baczyński, kpt. Krynicki i dziesiątki kobiet żołnierzy z Aleksandrą Zagórską na czele i oficerowie, podoficerowie i żołnierze, mnoga rzesza żołnierzy i dzieci, dzieci, chłopcy i dziewczęta... Wycho-dzą do mnie, do nas jak najbliżsi, najdrożsi, jest w tym cały nasz Lwów, jest w nim Polska cała, jak w kropli rosy jest całe słońce...

Dziś czuwa nad Lwowem moja cicha modlitwa i czekanie niecierpliwe i nadzieja życie dająca... Tyle, tyle

*lat tułaczki po obcych ziemiach, żywione były wilgocią
dobrych łez i objęciem ukochania serdecznego, bo tyle
dał mi Lwów.*

*To wszystko, co istotnie, prawdziwie godnym jest
wdzięcznej pamięci, najgłębszej wierności i szacunku
i co z pierwszym oddechem życia stało się i pozostanie
początkiem i końcem największej miłości mojego serca...*

Monterey, Kalifornia 1968



Lwów – Dworzec Główny

*Miejsce radosnych powitań i gorzkich pożegnań.
W listopadzie 1918 roku, miejsce zbiórki i pos-
toju IV odcinka Obrony Lwowa.*

Andrzej Szarski

NIEKONIECZNIE BOHATERSKIE WSPOMINKI

Po równie długiej jak bezowocnej dyskusji „co będzie” u Zaleskiego, wracałem wolno Akademicką do domu, z częścią paczki kolegów cywilów. Druga część naszej paczki, też cywile, zdążywszy już przejść t.zw. Corsem do Kopernika wracała ku Domowi Akademickiemu. Przy spotkaniu, ostentacyjne ukłony, okrzyki m.i.pod moim adresem bym zamiast po austriacku „salutować” ukłonił się jak przystało cywilowi, którym jakby wynikało z dyskusji wkrótce będę. Ze śmiechem usłuchałem. Za chwilę usłyszałem z poza siebie uprzejme zaproszenie, po niemiecku, do wejścia do bramy najbliższej kamienicy, obejrzawszy się zobaczyłem kapitana piechoty, typowego „Platzvogel” (popularne przezwisko oficerów z komend miasta pilnujących „właściwego” zachowania oficerów w miejscach publicznych) W bramie: zażądał dość ostro dokumentów, z naciskiem dodając, że za takie niepasujące oficerowi zachowanie się będę w Komendzie Miasta surowo ukarany. Na widok mego „Urlaubsschein u” wskazującego jasno, że przyjechałem z linii na froncie włoskim jakoś się zmieszał. Spytał, czy na Sette Comuni jest rzeczywiście tak niemiło, jak mówią, a po moim przytaknięciu, dawszy mi radę, bym się nie zadawał z nie-
lojalną dla cesarza młodzieżą, bo mnie to kosztować

może pozostałą część urlopu, szybko pożegnał. Widocznie zakrzyczał ten tak drogocenny urlop, bo w domu zastałem telegram od gen. Adlera, dcy brygady artylerii, odwołujący mnie natychmiast z urlopu do baterii. Powiadomiony o tym już uprzednio przez matkę ojciec kazał mi zaraz przyjść do siebie, skąd mnie zabrał do biura swego dobrego znajomego Władysława Sikorskiego, bodajże na Sykstuskiej. Sikorski, w widocznym pośpiechu, zadał mi kilka pytań dot. dyzenterii, którą parę miesięcy przedtem na froncie przechodziłem (na froncie włoskim dyzenteria została uznana za chorobę nie wymagającą odwołania z oddziału) o czym widocznie wiedział od ojca i polecił natychmiast pójść do dra Sieleskiego, który już będzie wiedział co ze mną zrobić, gdyż obecność we Lwowie żołnierzy Polaków jest koniecznością. Widocznym było, że nie ja jeden zostałem odwołany ze Lwowa i że nie byłem pierwszym, którego Sikorski starał się we Lwowie zatrzymać.

Dr Sieleski, jak się okazało lekarz akredytowany przez c.k. Komendę Miasta, (brał potem udział wraz z synem i córką w obronie Lwowa), zbadał mnie, (objawy niewyleczonej dyzenterii naturalnie jeszcze pozostały) dał skierowanie do wojskowego szpitala dla chorób zakaźnych i polecił mi się zaraz zameldować u porucznika, Polaka (niestety nazwisko uszło mej pamięci) w Komendzie Miasta. Dał mi też wskazówki na co się

lekarzom wojskowym mam skarżyć by dawanych lekarstw nie zażywać i czekać w szpitalu na rozkaz, który mi jedna z sióstr w szpitalu, z polecenia Sikorskiego, przekaze. Tak to późnym popołudniem wylądowałem w c. i k. Szpitalu dla Chorób Zakaźnych, w szkole ludowej, o ile pamiętam na ulicy Weteranów lub Źródlanej. Po odebraniu munduru, bielizny etc. i kąpieli dezynfekcyjnej, wpakowano mnie w kitel szpitalny i ulokowano na sali gdzie już leżało około 20 oficerów. Poczuję się dość nieswojo, nigdy przedtem nie byłem w szpitalu a i nastrój był jakiś dziwny. Przepisowe w armii austriacko-węgierskiej tykanie się oficerów poza służbą, bez względu na stopień, zbliżało mimowoli nawet zupełnie obcych sobie, tu wyczuwało się zupełną obcość. Bez trudu spostrzegłem, że tylko dwóch na sali było chyba naprawdę chorych. Z pośród pozostałych jeden wyróżniał się ruchliwością, chodząc od łóżka do łóżka, tak na naszej jak i sąsiedniej sali, mówił coś jak dosłyszałem albo po niemiecku albo po rusku. Przypatrywał się bardzo uważnie gdy tylko się położyłem, podszedł, przedstawił się po niemiecku i jakoś natychmiast stracił zainteresowanie moją osobą. tak, jak tymi dwoma naprawdę chorymi i dwoma innymi leżącymi obok siebie na końcu sali. Wieczorem wizyta lekarska, samego komendanta szpitala, Węgra, pokrywającego krzykiem nieznaną żadnego innego języka poza ojczystym, przypominała raczej znany

skecz Wyrwicza niż badanie. Dawane mi pigułki skrętnie wyrzucałem. Jak to młody, zasnąłem snem kamiennym, z którego na chwilę zbudziła mnie pielęgniarka, pytając mnie szeptem o nazwisko. Następnego ranka, nie wierzyłem oczom, z wieży ratusza, widocznej z mego łóżka przez okno, powiewała wielka żółto-niebieska chorągiew a na sali poza mną leżeli tylko ci dwaj naprawdę chorzy i dwaj nie udzielający się na końcu sali. Sala obok robiła też wrażenie opustoszałej. Niebawem zjawił się komendant, w otoczeniu sztabu szpitalnego, podniecony i bardziej ryczący niż zwykle. Po półtorarocznej służbie w pułku węgierskim zdołałem zrozumieć tylko tyle, że szpital odchodzi ze Lwowa jak tylko warunki na to pozwolą, pod Budapeszt i to wraz ze wszystkimi pacjentami a ich kontrola została obostrzona. Tym niemniej ci dwaj z drugiego końca sali, Polacy jak dosłyszałem z ich rozmów, jakoś znikli następnej nocy. Następnego dnia po wieczornej wizycie lekarskiej zjawiła się przy mnie pielęgniarka z wielkim tobołem, jakby do zmiany bielizny, ta sama, jak się spostrzegłem, która mnie zbudziła pierwszej nocy. W tobole mój mundur, buty i wszystkie manatki jakie mi przy przyjęciu zabrano. Kazała mi ubrać się pod kołdrą i czekać na ordynansa, który mnie zapilotuje do wyjścia, skąd mam się starać przedostać na ulicę Listopada. Ledwom zdążył wciągnąć spodnie i buty, zjawił się ku memu przerażeniu



„ Koledzy, idziemy pod pomnik ! “

Miejsce „ pod pomnikiem “ Mickiewicza było uświęcone tradycją manifestacji narodowych, defilad i wieców. Przez wiele, wiele lat z tego miejsca, po całym śródmieściu, rozlegały się potężne słowa Roty:

„ Nie rzucim ziemi skąd nasz ród... “

komendant, obszedł nas trzech pozostałych na sali ale na szczęście bez badania. Wkrótce zjawiał się ordynans i bez przeszkody wypuścił mnie na zupełnie ciemną ulicę. Zaraz na pierwszym rogu zatrzymał mnie krzykiem „halt“ patrol z żółto-niebieskimi kokardami, z karabinami z założonymi bagnetami. Gdy na ruskie pytanie nie reagował, d-ca kaprał kazał mi po niemiecku zdjąć bączka cesarskiego z czapki i pokazać dokumenty. Zwyczajem oficerów austriackich miałem na czapce wielkie „R3“ (znak wiedeńskiego dywizjonu artylerii konnej, mego macierzystego oddziału) i odznakę dywizjonową wiedeńską, mówiłem też wówczas biegle wiedeńskim akcentem, tak bardzo charakterystycznym. Dość ostro huknąłem na kaprała, że powinien wiedzieć, iż żądać od oficera dokumentów może tylko oficer i że jako wiedeńczyk nie zdejmę bączka cesarskiego z czapki, kazałem mu też wskazać mi kierunek do dworca, bo wracam do Wiednia. W świetle jedynej latarni, pod którą mnie zatrzymano, widać było dokładnie me odznaki, szczególnie wiedeńską dywizjonową, także mój akcent poskutkował jakoś, bo kazał swym podkomendnym wziąć broń na ramię i „posłusznie“ tłumaczył mi kierunek na dworzec, naturalnie przez Gródecką, chciał mi jednak jeszcze zabrać Steyera, ale gdy go zwymyślał, jak śmie k.u.k. oficerowi broń zabierać, dał spokój. To samo powtarzało się prawie na każdym rogu. Były to tylko posterunki, ale

z bronią gotową do strzału nie pozwalali się zbyt przybliżyć, a często dla dodania sobie odwagi strzelali nad głowę. Ryczenie po wiedeńsku, wskazywanie na bączka cesarskiego i odznaki wiedeńskie oraz pytanie o dworzec działały. Na szczęście posterunek u zbiegu Gródeckiej był na tyle zdyscyplinowany, że choć krzycząc za mną posłusznie mi meldował, że poszedłem w złym kierunku, w ulicę Krasickich, dał mi jednak w końcu spokój. Jakoś dalej nie spotkałem nikogo, dopiero na Mickiewicza idąc ku sejmowi natknąłem się na kapitana i porucznika z walizkami i plecakami, Austriaków idących ku dworcowi. Skrzętnie ofiarowałem się usłużyć pomóc im w dźwiganiu, ku, jak im powiedziałem, wspólnemu celowi. Byli uradowani, bo Lwowa nie znali, dostali się podwodami na wschodni kraniec miasta. Od nich też dowiedziałem się dopiero, że toczą się już walki rusko polskie na południowo-zachodnim krańcu miasta. Poza pojedynczymi strzałami, pewnie posterunków, słychać już było zresztą regularną strzelaninę z poza Marii Magdaleny. Poprowadziłem ich wzdłuż sejmu ku ul. 3-go Maja, z myślą skręcenia w Sykstuską. Na rogu Słowackiego przywitały nas strzały paroosobowego patrolu, na szczęście bez oficera, ale jakoś bączki, mowa i walizki podziały, tyle że dowódca patrolu nie pozwolił nam iść ku Sykstuskiej, lecz wracać na Mickiewicza. W końcu zgodził się, że względu na toboły, puścić nas przez Kraszewskiego,

z tym, że na górze mamy skrócić w prawo.

Strzelanina za Marią Magdaleną wzmagała się, już nie pamiętam pod jakim pretekstem namówiłem moich towarzyszy na skręcenie Kleinowską w lewo ku Sykstuskiej. Tuż koło biblioteki Baworowskich strzelanina nagle ustała i spotkaliśmy cofającą się pośpiesznie tyralierę ukraińską, zbyt zajęci sobą, na nasze krzyki, żeśmy Austriakami idącymi na dworzec, nie interesowali się nami więcej. Wzdłuż szkarpy kościoła M. Magdaleny posuwaliśmy się ku ul. Leona Sapiehy, kryjąc się, bo zaczęły się sypać strzały z nad szkarpy za cofającą się tyralierą. Ku mej radości wpadłem na końcu szkarpy na por. Laua, z którym znaleźliśmy się jeszcze z czasów gimnazjalnych, moim zdziwionym towarzyszom wskazałem drogę przez Sapiehy na dworzec, prędko zamieniłem bączka cesarskiego na białoczerwoną kokardę, którą Lau miał przypadkowo przy sobie, chłonąc pośpiesznie dawane mi przez niego wiadomości. Skierował mnie do Domu Techników na Issakowicza, gdzie mieściło się d-ctwo I-go Odcinka. Po zameldowaniu się u por. Bujalskiego zostałem wysłany na pododcinek por. Wilhelma Starka (z tych sławnych kwiaciarzy na Karola Ludwika) ciągnący się półkolem od Szkoły Kadeckiej poprzez drogę Wólecką na zachód, wzdłuż toru kolejowego poza koszarę ułanów.

Mroźny poranek, natarcie Ukraińców słabło, widocznie 20 nie znów ponieśli spore straty, po naszej stronie paru

zabitych i rannych. Stark dwoił się i troił, nie dziwota że go jego ludzie uwielbiali. A skład oddziału charakterystyczny dla obrony Lwowa, kilku oficerów rezerwy, wyjątkowo licznie reprezentowani t.zw. zupacy z armii austriackiej, sporo szeregowców w mundurach austriackich, większość ochotnicy studenci Politechniki i gimnazjaliści, wielu trochę ponad dziesięć lat. Już wtedy większość oddziału nosiła na czapkach napisy „STARK” lub „STARKOWCY” z liter używanych przez oficerów austriackich na inicjały swych jednostek. Zwyczaj ten przeniósł się na inne oddziały jak do sławnych Abrahamczyków i Bemaków. Stark polecił mi zbadać powód wrzasków dochodzących od domków wzdłuż Drogi Wóleckiej. Rozróżniało się krzyki „dekuj” i przeklinania kogoś. Przebiegłszy w tym kierunku zdębiałem, środkiem Drogi Wóleckiej kuśtykała jakby nigdy nic Kati, moja stara niania, niosąc troskliwie przykrytą tacę. Mimo przebywania już ponad 25 lat w rodzinie polskiej, typowy antytalent językowy, nie zdołała się nauczyć ani jednego zrozumiałego słowa po polsku, co gorsze mówiąc gwarą dzielnicy Simmering, kolebki wiedeńskiego, nie przyswoiła sobie nic z właściwego niemieckiego. Ona to przyjechawszy z moimi rodzicami i ze mną szkrabem do Berlina, miała pretensję do mej matki, że ją buja, bo przecież w Berlinie, jako stolicy „des Deutschen Reichs” powinni ludzie mówić „deutsch” a ona „na wychodnem” nie mogła się z nikim porozumieć i musiała jak niepyszna wrócić do

hotelu. Ponieważ wycofujący się już Ukraińcy z przyjemnością znaleźli sobie świetny cel, ściągnąłem co tchu Kati siłą do rowu między drogą a chodnikiem. Dopiero nasłuchaliśmy się tak Kati, jak i pośrednio ja, bo Kati jedyny tam jak na dłoni widoczny cel, ściągała ogień na, jak się okazało, odwodowy pluton. Zupełnie mnie jednak zgnębiło, gdy Kati ignorując niezrozumiałe dla niej pretensje, odkryła tacę z kawą z kuszkiem, bułkami, jeszcze wtedy był w domu zapas i.t.p. składnikami śniadania. Zupacy szczególnie ryczeli z maminy-synka, któremu przynoszą śniadanie. Dla wyjaśnienia : moi rodzice mieszkali niedaleko Wuleckiej a Kati mimo czteroletniej wojny, nie była w stanie zrozumieć, jak można egzystować bez odpowiedniego posiłku, podanego w odpowiednim czasie. Nie dziwota, skoro znana w towarzystwie pani, wysoce i wszechstronnie wykształcona, zamężna na początku wojny wszystkich wracających z frontu rannych i urlopników, by jej wytłumaczyli, jak obie strony walczące dają sobie znać, gdy obiad lub kolacja są gotowe i trzeba przecież przerwać walkę.

* * *

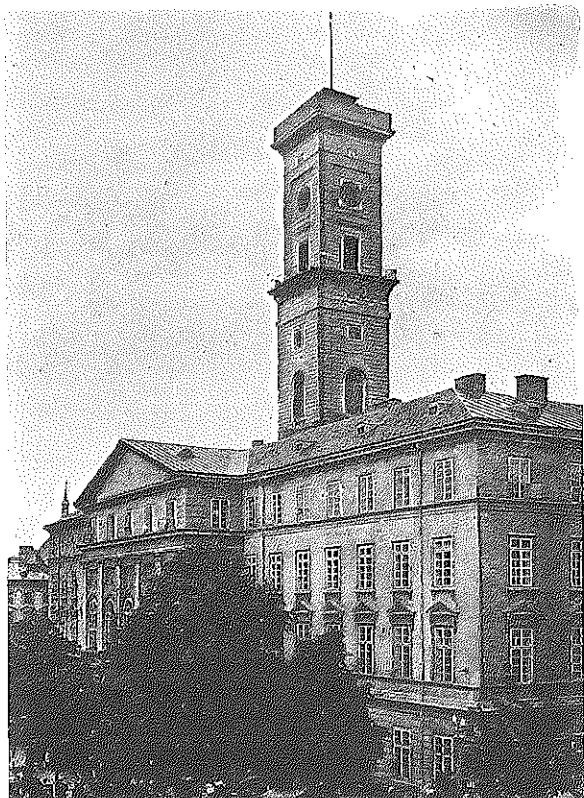
Gdy ustały ciągłe natarcia, bezskuteczne, choć raz lub dwa już dość groźne, zwolniłem się, by trochę odleżeć naciągnięte ścięgno w nodze. Gdy następnego dnia wróciłem zastałem na cichym pododcinku paru najłod-



Lwów – Katedra Ormiańska

szych ochotników, pod wodzą młodzieńca w dość fantazyjnym mundurze, który parę dni przedtem zgłosił się do Starka jako podchorąży. Zameldował mi, że Stark ze swoimi ludźmi przeniósł się na mniej spokojny odcinek, bodajże pod Cytadelę o ile pamiętam, polecając mi osłaniać pododcinek z zostawionymi mi chłopcami. Okazało się jednak, że d-ca I-go Odcinka podporządkował zupełnie słusznie ten pozostały oddziałik, na czas nieobecności Starka, Szkole Kadeckiej na naszym lewym skrzydle, rozszerzając równocześnie pododcinek por. Brzozowskiego na naszym prawym skrzydle aż po Drogę Wulecką. Właśnie koło głównej bramy Szkoły meldował się u rtm. Bieńkowskiego. (miał po ciężkiej ranie jedną rękę niezdadną) gdy Ukraińcy zważawszy pewnie osłabienie pododcinka, znów zaczęli próbować szczęścia. Moje podopieczne dzieci zaimponowały mi swą zimną krwią i ochotą, równoważąc w pewnym stopniu brak doświadczenia. Natarcie odparto wspólnym wysiłkiem Brzozowskiego i por. Wiktora, uroczego zawadiaki, zresztą mego starszego kolegi z gimnazjum wiedeńskiego, d-cy prawego skrzydła (ul. Stryjska) Szkoły Kadeckiej, pod którego bezpośrednimi rozkazami się znalazłem. Wysłał zaraz potem nasz oddziałik na rozpoznanie w kierunku Elektrowni, po czym kazał zająć Wieżę Wodną na pl. Powystawowym, jako stałe m.p. pododziałku. Poinformował mnie też, że Park Stryjski od Stryjskiej po staw, choć gęsto przez 22 Szkołę patrolowany, jest właściwie ziemią niczyją,

lecz mimo to mam całą uwagę skierować ku południu i pld. wschodowi. Dzień minął przy sporadycznej strzelaninie patrolowej, byłem pod coraz większym wrażeniem spokoju jak i zapału moich dzieci. Na patrole nie zawsze miłe miałem zawsze za dużo chętnych. Gdy zapadł wczesny mrok ograniczyłem patrole do najbliższego Wieży Wodnej terenu i do łączników do Wiktora. Nazywający siebie podchorążym młodzieniec, rzekomo mój zastępca zniknął na dobre godziny, meldując mi po fakcie, że musiał patrolować podejrzane domy za Panoramą Raclawicką, później już w styczniu właściwy cel tych wycieczek wyszedł na jaw, powodując dla mnie jako przełożonego, na szczęście krótkotrwałą choć kłopotliwą sytuację, ale to już inna historia. Skoro w nocy doświadczenie nie da się zastąpić naogół żadną inną zaletą żołnierską, nie było mowy o żadnym przespaniu się, obchodziłem posterunki i pilnowałem patrole, przycupując kiedy niekiedy przy malutkim ogniu wewnątrz wieży. Nie było jeszcze północy, gdy doszedł mnie płacz od południowego posterunku. Podbiegłszy zobaczyłem schowanego pod drzewem jednego z moich ochotników, który w ciągu dnia szczególnie się wyróżniał dzielnością. Gdy mnie ujrzał rzucił się ku mnie ze szlochem, bo naokoło jakiś duch się kręci, a on bardzo boi się duchów. Na moją uwagę, że to chyba duch z żółto-niebieską kokardą, z oburzeniem oświadczył, żeby się takiego ducha nie bał. Frzetrząsnięcie okolicznych krzaków nie ujawniło nikogo. Tym niemniej



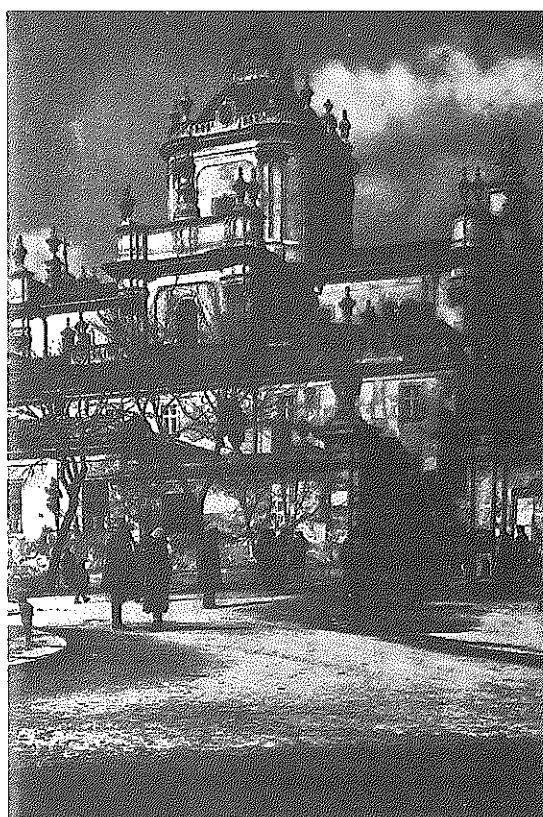
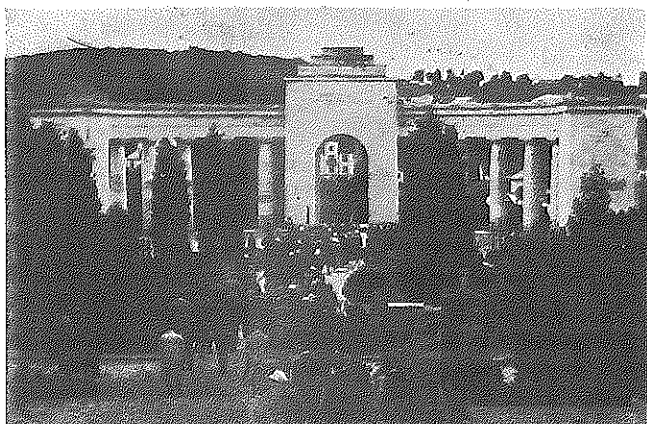
Lwów – Ratusz

straciłem na noc jednego z mej nielicznej garstki, poruczając mu pilnowanie ognia na wieży a zastępując go na posterunku. Dzień następny przyniósł nam parę patroli npla, łatwo przepędzanych przez moje dzieci, mój „bojący się duchów” wrócił za dnia do swej świetnej formy. W południe nadszedł rozkaz bym zdał pododdziałik jednemu z oficerów Wiktora a sam zaraz się zameldowałem w Komendzie Artylerii na Listopada. Uradowany powrotem do mej broni zameldowałem się u kpt. Łodzińskiego, który mnie przydzielił do por. Zdzisława Latawca (znanego szybkobiegacza), dowódcy świeżo kreowanej baterii „Wanda” późniejszej 4-tej I-go lwowskiego pułku artylerii, przenumerowanego później znów na pułk piąty. Bateria składała się z jednej starej 8 cm. połówki, kategorii „C” (wg. standardu austriackiego nie nadającej się zupełnie do strzelania), obsady Latawca, jednego ochotnika studiującego inżynierię na Politechnice, mnie i jednego konia pożyczonego przez jedną z trzech już istniejących baterii (o ile pamiętam Odzierzyńskiego, Filipowicza i Domaszewicza). W godzinę później maszerowaliśmy pełni zapалу na wyznaczoną nam pozycję na odcinku Bema. Orczyk i nasze ręce zastępowały brakujący przodek działa, a coś 5 granatów umieściliśmy troskliwie na przyłufowych siedzeniach. Ale to też inna historia.

„ Podziwiamy i czcimy najzasadniej bohaterstwo czynu obrońców Lwowa. Kolej teraz na bohaterstwo pracy, nie już samych tylko Orląt, ale całego społeczeństwa tutejszego, pracy codziennej, zmudnej, nierozgłośnej, przeważnie bezimiennej, ale w zbiorowości swojej potężnej, dającej jedyną rękojmię, że nie zmarnują się owoce bohaterstwa Orląt “.

OSWALD BALZER

(profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie)



EREM

P O W R Ó T

*Drzewom rosnącym samotnie wśród drogi zapomnianej
kiedy musi Bóg mieszkać choć nie wiem dobrze dlaczego,
wygonię dziś naprzeciw na umówione spotkanie,
serdecznie pnie obejmuję : przyjaciółki, kolego !*

*Aleście mi wyrosły wiotkie brzoźki lat młodzieńczych !
Aleście mi zdrzewiały brzoźki pierwszego spotkania,
gdy lechoniowy sonet laurem czoło mi uwieńczył,
gdy zarys twarzy dziewczęcej cały mi świat przesłaniał.*

*To była wtedy młodość tak prawdziwa, jak sztuka,
jak nadzieja tak beznadziejna, krótka jak „na zawsze“.
Potem los kazał mi jechać, szczęścia w świecie szukać :
rzuciłem Miasto, które było z wszystkich najlaskawsze.*

*Na taśmie wspomnień nagrane te sceny się rozwinę.
Pamiętasz ? Góra Stracenia, Poczty rozbita brama ?
Dzieci śpiewają : ty pójdziesz górą, a ja dolinę.
Orlęta i Wilki. Atak oddziałów Abrahama.*

*Sieczy kulomiot ulice i krew po śniegu sływa
niedaleko domu Nema („Wiek Nowego“ poeta).
Szloch głuży strzały. Tuli mocno matka boleściwa
małe Orlę kulą przeszyte : lyczakowska Pieta.*

*Tu dochodziły mnie głosy bitwy pod Zadwórzem :
dwustu—czterdziesty piechoty przeciw czerwonej fali
i znowu ze stosu ciał młodych powstało przedmurze
cywilizacji, którą Hitler rozwalil i Stalin.*

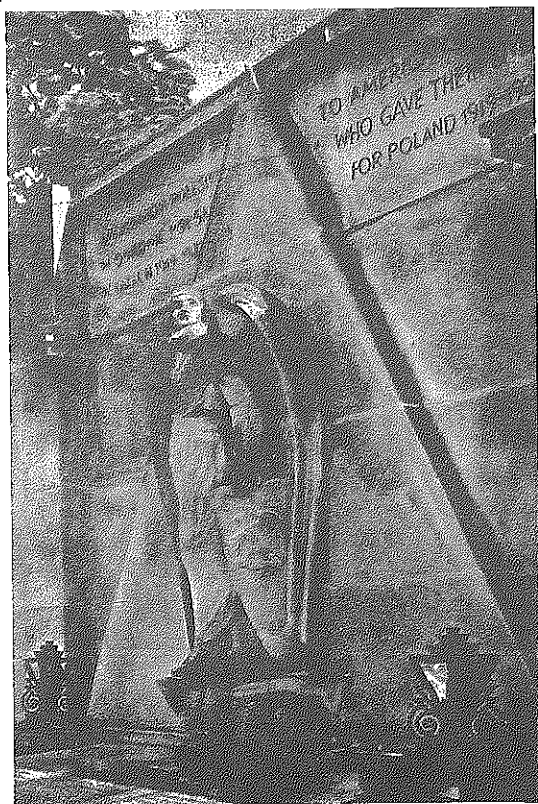
*Na gałęziach wiatr zagra Valse Triste Sibeliusa
(żaby wtórują basem, świerszcz się o trele postara),
ukazą się obrazy ze wspomnień dawnych lamusa :
jest proces Gorgonowej, debiut autorski Hemara.*

*Wspinam się znów na drzewo i z wysokiego konara
patrzę z zielonej trybuny i aż mi dech zapiera :
Garbień strzela bramkę z podania Wacka Kuchara,
Pogoń w pierwszej połowie prowadzi dwa do zera.*

*Teraz powracam (o drzewa !) stary włóczęga stęskniony
za tym miejscem, pagórkiem, koniczyną w łące,
za grą świerszczy, szumem liści, wonią trawy koszonej.
Drzewa ! wyciągam do was ręce o wczoraj zebrzące !*

*Widzieli wasze znaki, te wielolistne sygnały
Gdy ich wojna wygnała na zsytkę, łagry i prycze.
Z okien wagonów tysiące oczu was żegnały
z pociągu co w głębi Rosji wywiózł lwowską Beatrycze.*

*Teraz już wszystko skończone, a trzeba się jeszcze dożyć.
Nadzieje powrotu czas zmiecił w bezlitosnych żarnach.
Jest bezpowrotność ! Bo nie wolno rogatki otworzyć
do Miasta, gdzie każda ulica zowie się Cmentarna.*



AMERYKANIN W OBRONIE LWOWA

Dzięki zabiegom p. Marka Mażyńskiego udało nam się uzyskać prawo do publikacji wspomnień generała Merian C. Cooper'a p.t. „HERE IS HOW I HAPPENED TO GO TO POLAND“.

Postać legendarnego generała Cooper'a i akcja Eskadry Kościuszkowskiej w bojach o Polskę (1919-1920) jest, albo powinna być, ogólnie znana.

Nieznanymi może fragmentami są Jego więzy uczuciowe z postacią Pułaskiego i Jego pierwsza czynność w Polsce : WYŻYWIENIE MIASTA LWOWA, w latach 1918 - 1919.

Inny historyczny, a wymowny fragment : Kiedy Marszałek Piłsudski nadał Merianowi C. Cooper, ówczesnemu podpułkownikowi Wojsk Polskich i dowódcy Eskadry Kościuszkowskiej prawo własności do pewnych obszarów w Polsce, ppłk. Cooper podziękował i odmówił przyjęcia daru. Podobnie jak, około 150 lat przedtem, Kościuszko nie przyjął ziem nadanych mu przez Amerykański Kongres.

HOW I HAPPENED TO GO TO POLAND

by

MERIAN C. COOPER

(Brigadier General, USAF, Ret.)

(Formerly Lt. Colonel, Polish Air Force,

Commander Kosciuszko Squadron (7th)

I heard from my earliest boyhood of the friendship of Count Casimir Pułaski and my direct ancestor, Colonel John Cooper of the State of Georgia of the United States of America. My father, my uncle, and my great uncle told me when I was very young that Colonel John Cooper was a commander of Revolutionary Cavalry, serving under Count Pułaski at the Siege of Savannah, Georgia. Count Pułaski was severely wounded at Savannah; and my great, great grandfather, Colonel John Cooper, helped bring him off the field of battle, and had him borne out to a ship in the harbor of Savannah where Count Pułaski died. Colonel John Cooper returned to the attack and then was himself shot and severely wounded. He recovered from this wound. According to my family tradition, my ancestor, Colonel John Cooper, was one of the senior American Officers who received the surrender of the British at Savannah at the close of the American Revolution. I was told that in his acceptance of the surrender he recounted to all present, British and Amer-

can alike, that he was grieved that Count Pułaski had been killed and was not present to accept the surrender.

Count Pułaski was a brilliant swordsman and had done much to teach my ancestor, Colonel John Cooper, the mastery of the sword. In so doing they became close friends.

So it was that when World War I was over and I was released from hospital late in December, 1918, I requested to be sent to Poland in Herbert Hoover's American Relief Administration which was then manned entirely by American Officers. My father, John Cooper, approved. All Central Europe and Eastern Europe was in a turmoil; nevertheless I was sent by Mr. Hoover by way of Trieste to Vienna and thence to Warsaw. The trip took better than a week.

I reported to Colonel Groves, the head of the American Relief Administration Commission, who had just arrived himself in Warsaw. I then stayed a few days with our new American Ambassador, Mr. Hugh Gibson. I was first sent to Lodz which was in a desperate starving condition. I was able rapidly to straighten this out; then I was recalled to Warsaw.

I was subsequently asked by Mr. Gibson and Colonel Groves if I would volunteer to try to get food through into Lwów in Galicia. I was told that the city was under siege

by the Ukrainians and would fall if I did not get food through quickly. I said I would try.

I took the train immediately to Przemyśl. I rounded up loads of flour and other food supplies, principally flour. The rail line and the road were both cut by the Ukrainians. But I went forward and fought with a battalion of Poznań Poles. We opened up both the rail line and road after a couple of days of severe combat, and I carried my flour and food stuff through. Then I had to fight again and break my way in through the circling Ukrainians. I was lucky and succeeded.

I found Lwów was indeed a town starving, but the Polish inhabitants' spirit unbroken. All the stories of that famous Siege of Lwów in the winter and spring of 1919 were true. The great proportion of the Polish young men who had been serving with the Austrian Army had been unable to get back. Numbers of them were prisoners of war and had not yet been released. Some had been prisoners of the Russians and, in the turmoil of the Russian Revolution, had been stranded in Siberia and more than a few did not get back for years. Nevertheless, Lwów did not fall. For in Lwów the old men, the women, the children — all of them fought. They were heroic. I formed a committee of Poles and got Count Leon Piniński, the former Governor of Galicia when it was a part of Austria,
28 to head my committee. He agreed. He was a brilliant,

courageous man. We worked well together. He had the wisdom and the leadership ability, and I had the fire and enthusiasm of youth. Risking our lives together day after day, I came to look on him as a second father and he on me as a son. Together we fed Lwów.

Though desperate the times, I succeeded in bringing in food week after week and enforcing its equitable distribution. No one starved and Lwów did not fall.

I became inspired by the fighting qualities of the Poles of Lwów. When it was sure that the siege would be broken and that anybody could take my place, I got General Rozwadowski to take me to the Chief-of-State, Marshal Piłsudski. I immediately offered to resign from the United States Armed Forces to join the Polish Air Force. The Marshal misunderstood one thing. He thought I wished to become a soldier of fortune for money. I jumped to my feet and told him that I would accept no promotion in rank until I had earned it in battle, and that I would never accept one cent over and above what a Polish Officer received. The fiery piercing eyes of the Marshal looked at me but for a second; then he stood and clasped my hand.

From that second I was committed to fight—either until Poland won or until she was defeated. I never doubted that she would win in the 1919–20–21 War against Russia.

I might add that I never accepted one cent from Poland. My pay as a Polish Captain I distributed to charity and, when the war was over and each and every American Officer of the Kościuszko Squadron was given sufficient funds in dollars to return first-class to the United States, I declined to accept even that.

The Marshal soon understood that I truthfully wanted to act in Poland as Kościuszko and Pułaski had acted in my own country. They both had fought for freedom, not for money.

After that conversation I returned to Paris, resigned from the American Air Service and, having the permission of Marshal Piłsudski, proceeded to recruit the Kościuszko Squadron for Poland.

My good friend and the famous American Test Pilot, Major Cedric E. Fauntleroy, had already made arrangements to go to Poland as a civilian aviation specialist. I got him to give this up and join me. As he was my senior in rank, he a major, I a captain, I insisted he take command and that I should be Deputy Commander. And so it was – though I was the organizer and founder of the Kościuszko Squadron – Major Fauntleroy became its first Commander. It would take too long to tell how I recruited Americans both in France and England. I will only say that it was with great rapidity that we had the Squadron

organized, in uniform, and had said good-bye to Paderewski in a farewell party he gave us in the Gardens of the Ritz Hotel in Paris. A few days later we were in Lwow. Fauntleroy and I took over the command from the then Lieutenant Ludomil Rayski (later Commander-in-Chief of the Polish Air Force). Rayski stayed with the Squadron and helped us for a few weeks.

Though we saw action in the fall and winter of 1919 and 1920, our first major campaign took place when the Polish Army captured Kiev in the spring of 1920. During a large part of the advance I commanded the Squadron. My friend, Major Fauntleroy, with three of our pilots, had gone to Warsaw to test and bring our new fighter aircraft to us. During this advance on Kiev we lived on freight trains and moved the Squadron rapidly from small field to small field which we, with the aid of the peasants, built ourselves. We had to fight every day, sometimes several times a day. Our main job was to ground strafe and break down the enemy resistance so that the leading Polish ground troops, cavalry and infantry, could break through rapidly. It was in front of Berdyczew, where the Bolsheviks put up a stiff resistance, that I won my first "Cross of Valor" – leading repeated attacks on their entrenched machine guns. One of my pilots, flying on my wing, Lieutenant Noble, was severely wounded. My plane was so filled with bullet holes it was only by chance that I

was not shot down. Nevertheless, we cleared out the Russian machine guns and opened the path into Berdyczew. There the Russians had a flying field with several airplanes. I led the attack on this field and, with my brother pilots, destroyed every plane that still remained on the ground.

Fauntleroy took the main part of the Squadron to Biała Cerkiew while I was assigned to command the fighters in Kiev. The fighting in Kiev was rugged as we attempted to block Budienny and his Cossacks from crossing the Dniepr River. Day after day we attacked armed and armor-plated river boats. Again I had the airplane I was flying shot to pieces and barely got it back to the field at Kiev, where it crashed. It was for my actions at Kiev that I was cited for the "Virtuti Militari". When Budienny finally succeeded in almost cutting the Polish line of communications, I was ordered to evacuate my command. I flew the very last airplane out of Kiev just as the city was actually falling to the Russians.

The story of our Squadron getting back to fields from which we could fight again and attack Budienny's columns as they advanced is a saga of adventure too long for me to account here, but it was in leading an attack on one of these columns that I was cited for my second "Cross of Valor". At one time Lieutenants Crawford,
30 Rorison, and myself had to destroy our shattered planes

and escape on foot to finally rejoin our Squadron and get new planes to fight again.

Soon after Fauntleroy had been promoted to Group Commander, I was promoted to Commander of the Kościuszko Squadron.

Then on July 13th 1920, I was shot down for the last time, wounded and captured.

I spent nine months in prison in Russia. Then with two Poles, I finally escaped from a prison camp near Moscow. I reported back to Lwow for duty. I did not know an armistice had been signed or that I had long since been promoted to Lieutenant Colonel.

Fauntleroy and I brought the whole Squadron to Warsaw, where its Officers were decorated by Marshal Piłsudski in the Belvedere Palace. I might add that the Marshal, in the name of the Polish Nation, offered me a large grant of land and other rewards. When I told the Marshal that General Kościuszko had been offered like rewards in the United States and had refused them all, he understood that I, too, felt that I must do the same - I refused all rewards of every kind.

Thus I left the Polish Service as poor as I had come into it, but proud to have served in the uniform of such a proud and gallant nation.

Szczepan K. Zimmer

ZE ŚWIATA SZTUKI

Kasprowicz osiadając w 1889 r. we Lwowie rozpoczął nowy okres życia. Pierwszy bujny, górny i chmurny, z więzieniem i wielkim wstrząsem osobistym na finał, zamykał bez żalu. Nowy – – pełen sukcesów na polu sztuki – – miał przynieść jeszcze większe zawody życiowe, poeta na szczęście nic o tym nie wiedział, więc z wiarą patrzył w przyszłość. Ten drugi okres obejmuje lata od wyjazdu z Wielkopolski w 1889 do r. 1902

Z wyjątkiem krótkiego pobytu w Krakowie w 1892 r. miejscem zamieszkania był Lwów, zajęciem zarobkowym praca dziennikarska w „Kurjerze Lwowskim”, czasopiśmie postępowym redagowanym przez liberała, Henryka Rewakowicza i promotora niezależnego ruchu ludowego w Folsce, Bolesława Wysłoucha.

Lwów przyjął Kasprowicza gościnnie, warunki życiowe jednak były dość ciężkie na skutek niedostatków materialnych. O dochodach z poezji nie było mowy, zawód dziennikarza był słabo płatny, tak iż Kasprowicz, w dodatku mało ostrożny w wydawaniu pieniędzy, długie lata borykał się z biedą. Trawestycję poetycką doli literata w stolicy zabiedzonej Galicji i „Głodomierii” mamy w wierszu „Batiar” z cyklu „Impresje”:

*Gawiedź szydzi z jego nagich boków,
A on z zimna krwawe ślepią tuli,
W dziąsłach żuje kawałki cebuli,
Czuć go wódką na dwadzieścia kroków.*

*Co dzień czeka u wałowych stoków,
Aż się nad nim kto z ludzi rozczuli,
Potem z szóstką pcha się, jak o kuli,
W szynk do takich, jak i on zawłoków.*

*Tak mu żywot, Bóg wie, odkąd, schodzi...
A nie zawsze był ponoć batiarem :
I on niegdyś płonął boskim żarem...*

*Lecz nieszczęście skrada się bez stuku :
Myśl go straszna opadła, jak złodziej,
Literatem być – na lwowskim bruku...*

Początkowe sukcesy w zawodzie dziennikarskim opromienione osiągnięciami publicystycznymi, które uwidoczniły się w wydaniu szeregu prac z zakresu literatury polskiej i powszechnej, rychło ustąpiły nudzie i zniechęceniu.

Dziennikarska praca nie odpowiadała Kasprowiczowi, nie był bowiem ani zawodowym recenzentem, ani reporterem, ani tym mniej politykiem. Szczególnie ciekawego dorobku w tych dziedzinach, z wyjątkiem kilku prac,

nie pozostawił. Reporterka, cięcie nożycami, korekty i dyżury nocne działały deprymująco, odrywały od poezji. W dodatku bolesne przeżycia osobiste powodowały, iż w pewnych momentach znajdował się tuż, tuż nad przepaścią zionącą wyłącznie alkoholowymi oparami, ale wtedy z pomocą przychodziło otoczenie, które materialnie niewiele mogło pomóc, bo samo było biedne, ale wesprzeć moralnie zawsze było w stanie. A wszyscy bez wyjątku zdawali sobie sprawę, iż wielki talent i poeta z Bożej łaski boryka się wśród nich ze swoją ciężką dolą.

Później, gdy już przewalały się burze, co długie lata miały poetą, znaleziono profesorskie rozwiązanie zagadnienia stabilizacji życiowej tego piewcy żywiołów ludzkiego serca i ducha. Los nie był dla niego szczególnie łaskawy, ale za to życie miał bujne, ciekawe i twórcze. Dopiero pod koniec zaświeciło mu słońce, którym mógł ogrzać i znękane ciało i lutnię – duszę swoją. Ale najlepiej goiła rany przyroda.

*„Człowiek to jak łódź na fali –
raz u góry, raz na dole –
byle ino – byle ino
nie utonąć...”*

*„człęk na końcu
ma największą radość w słońcu
i we wietrze
i w poszumie
leśnych drzew ! “*

Osiedlenie się na terenie zaboru austriackiego spowodowało głębokie przemiany w życiu Kasprowicza. O ile w Wielkopolsce i na Śląsku problem walki o byt narodowy dominował nad wszystkimi innymi i całkowicie pochłaniał wszelkie siły, to w Galicji przerosty życia narodowego i wielka swoboda w tej dziedzinie, wyradzająca się w słynną galicyjską patriotyczną tromtradację, wyzwalały Kasprowicza z obowiązków, którym dotychczas wiernie służył i talent swój poświęcał. Co więcej, mogły nawet wzbudzić pewnego rodzaju niechęć, kiedy patrzył na zakłamanie ludzi, co na święta narodowe przystrajali się w kontusze, czamary i kierezyje, a na imieniny cesarza w austriackie pierogi z pióropuszem, fraczki ze szpadami i błyszczące medale, rycząc „przy tronie twoim stoimy i stać chcemy” i ze służalczą pokorą automatycznie powstawali na dźwięk hymnu „Boże wspieraj, Boże ochroń nam cesarza i nasz kraj”. W codziennej zaś pracy wiernie służyli Austrii, swój ideał życiowy upatrując w c.k. urzędniczym zlotym kołnierzu i tytule „hofrata”, mając po dwie dusze,

polską na święta, austriacką na dzień powszedni a moralność przeważnie pani Dulskiej, z typowo szlachecką pogardą dla chłopca i robotnika, handlu i przemysłu oraz wszelkiego postępu szczególnie wolnej, niezależnej myśli.

Pomijając inne czynniki, ta typowo galicyjska „patriotyczna” atmosfera wielce przyczyniła się do ochłonięcia Kasprowicza dla zagadnień politycznych i społecznych. Zamknął się w świecie sztuki, zwłaszcza, że wszystkiego innego miał i tak dość w zawodowej pracy dziennikarskiej.

Pobyt w Galicji posiadał natomiast tę zaletę, że Kasprowicz znalazł się w centrum zmagania o nowy wyraz w sztuce.

Kiedy w r. 1886 w paryskim „Figaro” ukazał się słynny manifest symbolistów pod wodzą Pawła Adama, Kasprowicz był tak jeszcze zaabsorbowany działalnością narodową na Śląsku i sprawami osobistymi, że nie spostrzegamy w nim żadnego oddźwięku. Dopiero kiedy osiadł we Lwowie, nastąpił zwrot ku sztuce. Nie tylko uporządkował własny dorobek i prawie co roku ogłaszał swoje utwory, ale także pogłębił studium obcych literatur.

Zanim Młoda Polska uformowała się w 1897 roku i zanim rozgorzała walka dokoła krakowskiego „Życia”, już na kilka lat przedtem pierwsze strzały tych niehomeryckich bojów padły w stolicy Galicji — we Lwowie.

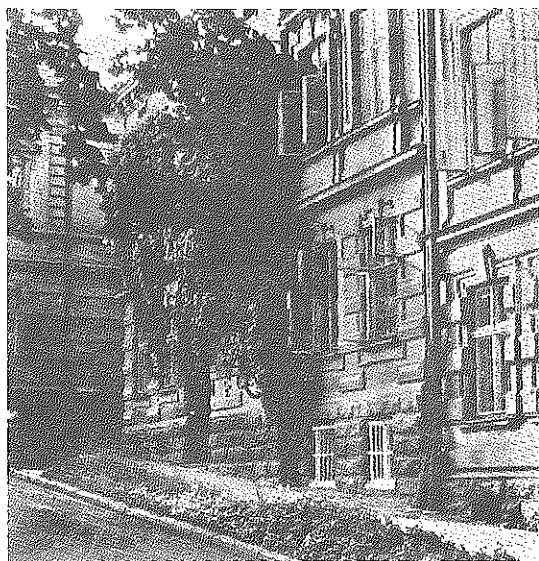
Tutaj w ostatnim dziesiętku dziewiętnastego stulecia zebrało się grono poetów i literatów, co nie tworząc określonego zespołu, któremu by można dać taki czy inny szyldzik, przecorywali ugory poetyckiego pustkowia owych czasów, nawiązując do młodej literatury zachodu. Lwów skupiał wielkie talenty poetyckie, w tym dwóch przyszłych największych liryków Młodej Polski, Jana Kasprowicza i Leopolda Staffa, oraz nieprzeciętnej klasy krytyków literackich, jak Karol Irzykowski, Tadeusz Sobolewski, Konstanty Srokowski.

Ten ożywczy ferment na terenie Lwowa wzniciła poetycka rodzina Brzozowskich — ojciec Karol (1821 — 1904) oraz synowie Stanisław (1876 — 1901) i Wincenty (1874 — 1941). Ośrodkiem ruchu młodych choć ze starszym panem Karolem na czele, były słynne niedzielne zebrania u niewidomego poety Stanisława Barącza.

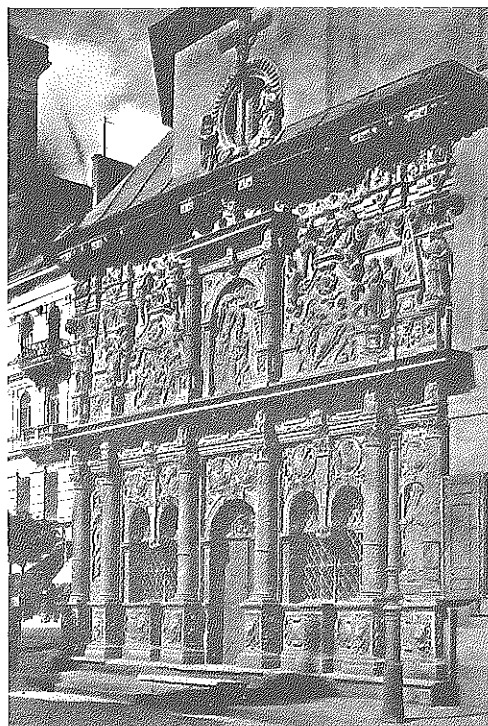
Tutaj zachwycono się nową poezją francuską, włoską, skandynawską : tutaj odczytywano przekłady i utwory młodych poetów, jakimi wówczas byli Staff, bracia Brzozowscy, Ruffer i inni : stąd wychodziły głębokie krytyczne uwagi wytrawnych ludzi pióra.

Z książki :

„ Z chałupy na Parnas “. Poets and Painters Press,
146 Bridge Arch. Sutton Walk, London, S.E. 1 England
1968. W książce tej, Szczepan K. Zimmer ciekawie
obrazuje życie i twórczość Jana Kasprowicza, wiel-
kiego poety, profesora i rektora Uniwersytetu Jana
Kazimierza we Lwowie.



34 Dom przy ul. Długosza we Lwowie, gdzie mieszkał
Kasprowicz w r. 1899



Lwów — Kaplica Boimów
Ukończona w r. 1642, jest łącznie z kaplicą
Kampiana przy Katedrze lwowskiej, najzna-
komitszym zabytkiem w stylu baroku.



*Lwów — Biblioteka Ossolińskich
Gmach Ossolineum przerobiony został z daw-
nego kościoła Karmelitek, według planów gene-
rała Bema.*

W.W.

LWOWSKIE WSZECHNICE :

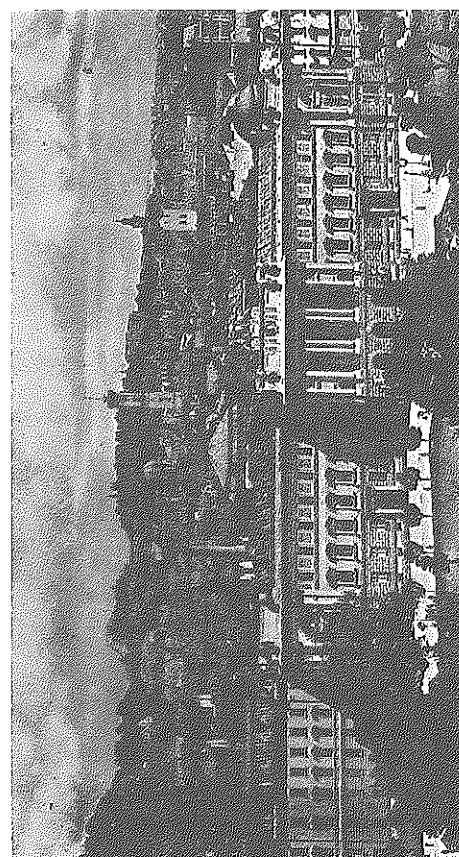
UNIwersYTET JANA KAZIMIERZA

Początek uniwersytetu lwowskiego przypada na rok 1661, kiedy to król Jan Kazimierz podniósł istniejące od r. 1599 Kolegium Jezuickie, z wydziałami teologii i filozofii do stanu uniwersytetu. Powstały uniwersytet obejmował filozofię, fizykę, matematykę, medycynę i teologię z prawem kanonicznym. Papież Klemens dwunasty specjalnym aktem w r. 1759 uznał prawo uniwersytetu J.K. do nadawania doktoratów teologii. W wyniku pierwszego rozbioru Polski, kiedy Lwów z południową częścią Polski dostał się pod zabór austriacki, nastąpiło rozwiązanie zakonu jezuickiego i zamknięcie uczelni w r. 1773. W rok później powstaje Collegium Medicum, dodając kursy prawa i filozofii, a w r. 1776 dział teologii, stając się uniwersytetem austriackim. Pełne jednak prawa dostaje dopiero w r. 1784 po podpisaniu dyplomu fundacyjnego przez cesarza Józefa II-go. Znany jest w tym okresie jako uniwersytet józefiński. Siedzibę uniwersytetu przeniesiono z gmachu pojezuickiego do klasztoru trynitarского przy ul. Krakowskiej. W r. 1805 uniwersytet józefiński kończy swój żywot na skutek przeniesienia głównych sił do Krakowa. Natychmiast powstaje Liceum, które w r. 1817 cesarz Franciszek I przemianowuje na pełno - prawny uniwersytet ale z językiem niemieckim w miejsce łaciny. Zmienne sytuacje polityczne i nowe wypadki

dziejowe w Europie opóźniają germanizację Lwowa i uniwersytetu. W r. 1848, w roku wojen wyzwoleniczych, uniwersytet lwowski zostaje spalony na skutek bombardowania Lwowa przez artylerię austriacką. Po przejściowej kwaterze w ratuszu uniwersytet przenosi się w r. 1851 za sprawą Agenora Gołuchowskiego do nowej siedziby przy ul. Mikołaja, również budynków poklasztornych. Mimo silnego nacisku władz okupacyjnych w celu zniemczenia uniwersytetu uczelnia lwowska nie poddaje się i nie ulega, eliminując z wolna język niemiecki, tak, że na przełomie r.1900 tylko 5 przedmiotów jest wykładanych w języku niemieckim, 105 w języku polskim, 19 w języku ruskim a 14 po łacinie, stając się po dodaniu wydziału medycznego pełnym i wszechstronnym uniwersytetem na wysokim poziomie współczesnej nauki europejskiej.

W okresie kiedy Polska wracała na mapę Europy wywalczając swą niepodległość, uniwersytet lwowski posiadał pięć wydziałów : teologii, prawa, medycyny z farmacją, nauk humanistycznych oraz matematyki wraz z naukami przyrodniczymi, przy stale wzrastającej ilości katedr.

W okresie niepodległości w r. 1933/34 kiedy Lwów liczył 330.000 mieszkańców – na wszechnicy Jana Kazimierza było 6677 studentów, w tym 2117 studentek. Z tego 75% było narodowości polskiej, 20% ruskiej lub ukraińskiej, jak się woleli nazywać nasi pobra-



Uniwersytet Jana Kazimierza (dawny gmach Sejmu galicyjskiego).

tymcy religii grecko-katolickiej a tylko 5% niemiecko-austriackiej łącznie z innymi.

W czasie II wojny światowej uniwersytet we Lwowie pracuje pod okupacją sowiecką, a po wkroczeniu do Lwowa Niemców w r. 1941 uniwersytet zostaje zamknięty. Większość profesorów i naukowców z pośród tych, którzy uniknęli wywózki przez ZSRR, zostaje zamordowana przez okupanta.

Dziś – w 50-lecie bohaterskiej obrony Lwowa przez jego własne dzieci, Orlęta – uniwersytet Jana Kazimierza z jego ponad 3-wiekową historią funkcjonuje pod imieniem wybitnego pisarza Iwana Franki, który niewiele miałby zadowolenia, gdyby zobaczył czym jest i co daje obecnie ten uniwersytet jego rodakom i tej Ukrainie, o której marzył.

Z obowiązku kronikarskiego należy dodać, że nie-dobitki kadr naukowych i administracyjnych po skończeniu działań wojennych w r. 1945 zostały przesiedlone do Wrocławia, kładąc podwaliny pod utworzenie i rozbudowę polskiego uniwersytetu w jednej z prastarych siedzib Piastów.

POLITECHNIKA LWOWSKA

Pierwszą szkołą w Polsce, w której wykładano przedmioty techniczne była Szkoła Rycerska (kadecka) założona przez króla Stanisława Augusta, gdzie poza ogólnym wykształceniem kadeci otrzymywali wyższy kurs matematyki i inżynierii. Po kilku nieudanych próbach stworzenia wyższej szkoły technicznej na terenie Warszawy, powstała w r. 1844 Akademia Techniczna we Lwowie. Jest ona pierwszą szkołą tego rodzaju na terenach Polskich. W r. 1872 akademia zostaje przemianowana przez powstały Sejm Galicyjski na Politechnikę Lwowską z pełną autonomią, stawiając ją na równi z podobną uczelnią we Wiedniu. Istniejący początkowo wydział techniczny rozwija się na trzy wydziały: architektoniczny, chemii i inżynierii lądowo-wodnej, a wydział handlowy zostaje zastąpiony przez nowy wydział mechaniczny.

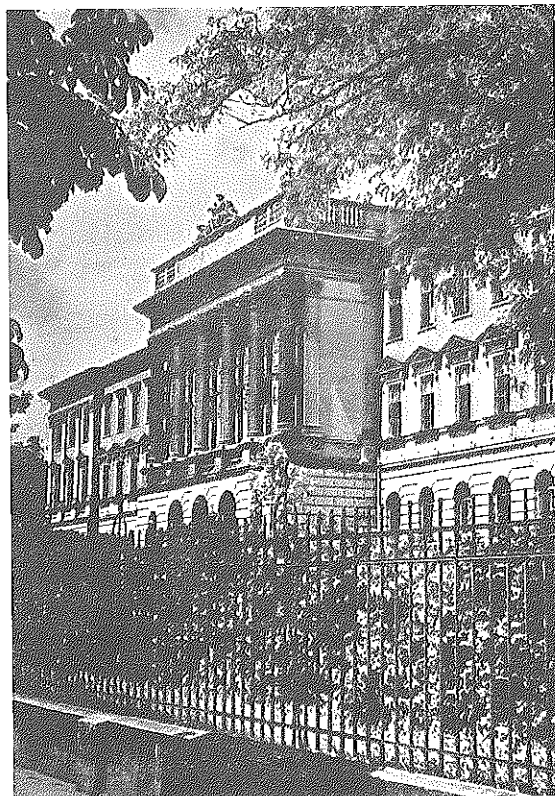
W r. 1877 za rektoratu wybitnego architekty Juliana Zachariewicza, Politechnika uzyskała nowe budynki przy ul. Sapiehy z wielką aulą, którą zdobiły patriotyczne malowidła ściennie projektu Jana Matejki z dziejów cywilizacji.

W końcowej fazie I wojny światowej prace Politechniki ulegają krótkiej przerwie w okresie intensywnych działań wojennych na terenie Lwowa oddając wielu studentów do obrony miasta a swoje mury na tymczasowy szpital wojskowy.

Za naukowy wkład do odbudowy Polski Niepodległej, Politechnika Lwowska została odznaczona Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta, a za udział jej w obronie miasta otrzymała Krzyż Obrony Lwowa.

Po ukończeniu działań wojennych Politechnika rozszerza swój zakres i pojemność, by zaspokoić potrzeby Kraju i dać pomieszczenie licznemu napływowi studentów. Powstała w r. 1854 Akademia Rolnicza w Dublanach, a na przełomie wieków powstałe Kolegium Leśne we Lwowie zostają włączone w r. 1919 do nowego wydziału rolniczo-leśnego Politechniki. Powstaje również nowy wydział, wydział ogólny nauk technicznych. Jako uzupełnienie istniejących wydziałów powstają laboratoria i instytuty, jak chemii fizycznej, soli potasowych, naftowy, aerodynamiczny, szybownictwa i lotów bezsilnikowych, laboratorium badania metali itp. Niektóre z nich rozbudowane do wielu oddziałów poza siedzibą Politechniki oddawały cenne usługi dla nauki i przemysłu. W roku 1931-1932 było 3188 studentów Politechniki.

Studenci Politechniki Lwowskiej okazali się w wielu dziedzinach pionierami. Szczególnie należy wspomnieć o szybownictwie, którego trwałe początki miały miejsce w Warsztatach Studentów Politechniki Lwowskiej, gdzie wszechstronnie uzdolniony ówczesny student, Wacław Czerwiński, nestor polskich konstruktorów, budował z kilkoma „wariatami” swój pierwszy szybowiec 38 CW-1, po którym przyszły następne aż do typów wyczy-



Politechnika

nowych, na których ustalano w latach 30-tych polskie i światowe rekordy lotów bezsilnikowych w centrum wyszkolenia szybowcowego w podkarpackiej miejscowości Bezmiechowa, woj. lwowskiego.

W okresie II wojny ciężki los spotkał lwowską uczelnię. Niemcy rozstrzelali wybitnych profesorów i naukowców a resztę z małymi wyjątkami zesłali do obozów koncentracyjnych, skąd większość już nie wróciła. Budynki Politechniki zamienili na koszary a całe mienie łącznie z biblioteką wywieźli do Niemiec.

Po kampanii wrześniowej w r. 1939 i ponownie w r. 1944, ZSRR otworzył, na miejscu dawnej Politechniki, Instytut Politechniczny z 7-ma wydziałami, gdzie tylko znikomy procent byłych profesorów mógł wykładać.



AKADEMIA WETERYNARII WE LWOWIE

Powstanie akademii przypadło na rok 1896. Jedyna wyższa uczelnia Lwowa, która ulokowała się prawie na skraju miasta, przy końcu ul. Kochanowskiego, opodal słynnej Pohulanki, znanego miejsca lwowskich festynów i pikników. Nie przypuszczali założyciele uczelni, że w niespełna ćwierć wieku znajdzie się ona w zasięgu oka od miejsca największego pietyzmu lwowian – miejsca spoczynku Orląt, obrońców Lwowa. Ale nie to położenie stanowiło o znaczeniu uczelni. Akademia Weterynarii była przez długie lata jedyną tego rodzaju szkołą w południowo-wschodniej części Europy. Zawsze na studiach można było spotkać młodych obywateli Bułgarii, Rumunii, Serbii czy Węgier. Stąd to z pośród wszystkich szkół we Lwowie, Akademia Weterynarii szczyła się najwyższym procentem obcych studentów, tworząc wśród swoich kilkuset studentów egzotyczną mozaikę tej tak bardzo potrzebnej dla zdrowia i dobrobytu ludzkości uczelni.

Tak to imię Lwowskiej Akademii Weterynarii znane było w Europie, a dzięki II-giej wojnie światowej z wiedzy i doświadczenia jej alumnów korzystało wiele państw na wszystkich kontynentach świata.

Wały Hetmańskie były główną arterią komunikacyjną i promenadą śródmieścia. W cieniu pomnika Sobieskiego hałaśliwie urzędowali czarnogieldziarze. Tu, przy kawiarni Wiedeńskiej, krzyżowały się linie tramwajowe, a czasem drogi życia.

Tu, w umyśle obłąkanego trubadura zrodziła się piosenka: „Trambal za trambalem, za trambalem trambal...” Tu, na tle krzaków i drzew skweru, tańcem popisywała się Michalińcia.



Wały Hetmańskie z pomnikiem Sobieskiego w oddali Teatr Wielki.

WYŻSZA SZKOŁA HANDLU ZAGRANICZNEGO

Wyższa Szkoła Handlu Zagranicznego mieściła się w cichym zakątku ślepej ul. Bourlarda, na krok od ul. Batorego, ulicy sądów i więzień i 2-ch szkół gimnazjalnych (I-go wejście od ul. Kubali a III-go od Batorego) z jednej strony a z drugiej pełnej placówek handlowych, gdzie pełno było księgarń, w których gimnazjalna młodzież zaopatrywała się w słynne „bryki” i „bodeki”.

Lwów leżąc na skrzyżowaniu dróg handlowych już w średnich wiekach zwrócił uwagę na szkolenie pokoleń w dziedzinie, która tak ważną była dla dobrobytu mieszkańców i kasy miasta.

W.S.H.Z. była wynikiem historycznej emancypacji średniej szkoły handlowej, która przechodziła różne koleje losów, zmieniając miejsce, nazwę i patronów, stale podnosząc swój poziom.

Po I-szej wojnie światowej 3-letnia uczelnia przez dodanie 4-go roku studiów awansowała do poziomu szkoły akademickiej, powiększając liczbę wyższych uczelni Lwowa do 4-ch jako pierwsze miasto w Polsce.

W.S.H.Z. szkolila kadry młodzieży na potrzeby szybko rosnącej ekspansji handlowej polskiego przemysłu na rynkach zagranicznych.

Duży procent studentów uniwersytetu Jana Kazimierza dla rozszerzenia wiedzy i zakresu zainteresowania uczęszczało na lwowską „eksportówkę”, jak popular-

nie nazywano akademię handlową. Absolwenci WSHZ imię swej uczelni i Lwowa zanieśli na dalekie kontynenty, pracując na placówkach dyplomatycznych oraz zajmując kluczowe pozycje w organizacji handlu zagranicznego.

WYŻSZA SZKOŁA GOSPODARSTWA

Szkoła ta należała do najmłodszych zakładów naukowych i leżała poza granicami miasta, na terenie Snopkowa. Ulica Snopkowska nadawała kierunek położenia szkoły. Trzeba było minąć Szkołę Techniczną, która chwaliła się, że z jej szeregów aż do katedry Politechniki doszedł doskonały znawca elektroniki i świetny pedagog prof. Fryze. Dalej droga wiodła przez piękny zakątek Żelaznej Wody, gdzie Stacja Pomp Zakładów Wodociągowych dostarczała miastu źródlanej wody a okoliczne wzgórza były popularnym miejscem sportów zimowych. Niecałe dwa kilometry dalej stała Wyższa Szkoła Gospodarstwa dla dziewcząt z programem, który do sukcesu życia społeczeństwa i kultury kraju tak dużo wносił.

Ze względu na małą ilość miejsc, przyjmowanie do tej uczelni podlegało selekcji, co również podnosiło poziom szkoły. Świat akademicki, czuły na płeć piękną, również to oceniał, stwarzając dla studentek tej szkoły atrakcyjną identyfikację „snopkowiek”, z którymi znajomość wysoko stała na giełdzie towarzyskiej Lwowa.

Adam Michałowski

L W Ó W – KOLEBKA SPORTU I WYCHOWANIA FIZYCZNEGO

Narodziny polskiego sportu i wychowania fizycznego nastąpiły w szczególnych warunkach braku własnej państwowości, pod zaborem austriackim, w atmosferze ograniczenia swobód i ucisku narodowego. Stąd też ruch ten od początku swego istnienia miał oblicze narodowe.

W takich to warunkach 1 listopada 1866 r. z inicjatywy grupy młodzieży akademickiej odbyło się w sali gimnastycznej dr. F. Bacody pierwsze zebranie organizacyjne, na którym wybrano Komitet, zlecając mu przeprowadzenie niezbędnych formalności do załegalizowania Towarzystwa Gimnastycznego. Nie czekając jednak na opracowanie statutu ani na zarejestrowanie Towarzystwa przez zaborcze władze austriackie, postanowiono rozpocząć systematyczne uprawianie gimnastyki i szermierki. W miesiąc po zebraniu organizacyjnym rozpoczęły się lekcje gimnastyki, prowadzone przez instruktora gimnastyki miejskiej straży pożarnej, Stanisława Szytylińskiego. Szesnastego grudnia tego samego roku został przyjęty statut nowej organizacji, która przyjęła nazwę „Akademickie Towarzystwo Gimnastyczne”, podobne w założeniach do czeskiego Sokola. Ćwiczenia gimnastyczne i zaprawę fizyczną połączono z wychowaniem obywatelskim. Bardzo zależało na tym

patriotycznym ojcom Lwowa, których ostatecznym celem wysiłków było zrzucenie jarzma niewoli. W okresie zwątpienia po klęsce powstania 1863 r. trzeba było walczyć z biernością i marazmem. Po przeprowadzeniu pewnych zmian i poprawek na żądanie władz austriackich, statut został zatwierdzony na początku 1867 r. a 25 marca tegoż roku wybrano pierwszy zarząd Towarzystwa na walnym zgromadzeniu w sali ratuszowej. Prezesem został dr Józef Milleret a kierownikiem ćwiczeń dr Wincenty Piasecki, który również prowadził wykłady i zajęcia praktyczne dla kandydatów na nauczycieli gimnastyki.

Godłem towarzystwa według statutu był sokół w locie, stąd samo towarzystwo zaczęto nazywać Sokółem. Pierwsze macierzyste gniazdo Sokola zrodziło się w ogrodzie Jezuickim, gdzie w okresie niepodległości stał pawilon restauracyjny. Oficjalnie słowo Sokół wprowadzono w nowym statucie w r. 1869, od kiedy nazwa Towarzystwa brzmiała „Polskie Towarzystwo Gimnastyczne Sokół”. Twórcą idei Sokola na gruncie polskim był wg. zapisów historycznych Jan Dobrzański.

Po I wojnie światowej Lwów miał najaktywniejsze kluby sportowe : I WKS „Czarni”, K.S. „Pogoń”, K.S. Lechia, A.Z.S., ukraińskie - K.S. Ukraina i Sokół, żydowskie Hasmonea, Dror i Rekord. Rozrosło się też zasłużone Polskie Towarzystwo Gimnastyczne Sokół, którego macierzyste gniazdo znalazło pomieszczenie w 2-piętro-

wym gmachu przy ul. Zimorowicza, przy ul. Kętrzyńskiego gniazdo Nr II, niedaleko placu Unii Brzeskiej, przy ul. Marcina na Zamarstynowie, gniazdo Nr III przy ul. Łyczakowskiej. Tam cały Lwów ścigał na boisko Sokola, aby oglądać wspaniałe widowiska sportowe i patriotyczne, które nabierały teatralności w oparciu o niskie zabudowania Sokola, zamykające jedną stronę a pozostałe trzy strony w formie podkowy w oparciu o naturalne zbocze parku łyczakowskiego dawały pomieszczenie zawsze entuzjastycznej widowni. Gniazdo Nr V mieściło się przy ul. Kleparowskiej.

Wiele sportów osiągnęło we Lwowie poziom na skalę krajową i nawet światową. Entuzjazm lwowianków potrafił stwarzać typowo sportową atmosferę, która się ukazywała nie tylko w szeregach widzów i słynnej „zielonej trybuny” (na wszystkich drzewach okalających boiska sportowe) ale co ważniejsze sprzyjało ustanawianiu szeregu rekordów. Wśród wielu innych warto wspomnieć o jednym rekordzie lekkoatletycznym, ustanowionym 24 września 1933 roku na boisku Pogoni, który przetrwał ponad 26 lat. Dokonała tego słynna atletka polsko-amerykańska Stanisława Walasiewicz (Stella Walsh) biegiem na 60 metrów w czasie 7,3 s. Światowy ten rekord został pobity dopiero 27 lutego 1959 r. w Sydney, Australia,

Pierwsze wyścigi samochodowe wewnątrz miasta na trójkącie ulic Pełczyńska-Stryjska-Kadecka widziały co przedniejszych kierowców Europy.

Sport szybowcowy Polski miał swą przytulną kolebkę we Lwowie, gdzie Politechnika lwowska wychowała zdolnych konstruktorów a teren podkarpacki mieścił centra wyszkolenia w lotach bezsilnikowych. Tam padały rekordy światowe, z których jeden na długość czasu utrzymania się w powietrzu ponad 24 godziny ustanowiła w r. 1937 Wanda Modlibowska i drugi na lot docelowy na odległość lotem z Bezmiechowej pod samo Wilno ustanowił Tadeusz Góra w r. 1938 na szybowcu konstrukcji inż. Czerwińskiego, przelatując blisko 600 km., za który dostał medal Lilienthala, najwyższe odznaczenie FAI (Federation Aeronautique Internationale).

We Lwowie też odbyły się pierwsze akrobacje na szybowcu, których dokonał inż. Michał Blaicher na szybowcu własnej konstrukcji B-1 podczas meetingu lotniczego w r. 1933.

Lwów nie tylko wyszkolił kadry sportowców ale także wychował całe rodziny na usługi sportu. Powszechnie była znana i jest w dalszym ciągu rodzina Kucharów, którzy w wielu dziedzinach sportu osiągnęli szczytowe wyniki oraz dali się poznać jako świetni instruktorzy, specjaliści przyrządów, akcesorii i ubiorów sportowych oraz przodownicy organizacji sportowych.

*



Lwów – Pomnik Jana Kilińskiego

SZKOŁA KADETÓW – KORPUS NR 1.

Specjalny typ w szkolnictwie lwowskim zajmowała Szkoła Kadetów, ulokowana na górze kadeckiej, dokąd przywędrowała w r. 1921 z Łobzowa pod Krakowem, gdzie oryginalnie powstała w r. 1919 na gruzach austriackiej wojskowej wyższej szkoły realnej.

Już w pierwszym roku siedziby szkoły we Lwowie jej kadeci zostali wciągnięci do walki z najeźdźcą ze wschodu, pragnącym zniszczyć ledwie odzyskaną wolność. Miejscem walk było na wschód od Lwowa położone Zadwórze, które przez zaciętość walk i swoje znaczenie urosło do symbolu jakim były Termopile dla starożytnej Grecji. Niedługo potem lwowscy kadeci poszli z odsieczą zagrożonemu od zachodu Śląskowi, biorąc udział w III-cim powstaniu śląskim.

Tak to przez udział swych pierwszych wychowanków dwukrotnie na polach walki o wolność – Szkoła Kadetów stała się bastionem nie tylko nauki i wychowania ale także cnót rycerskich. Wyjątkowe też uznanie znalazło swój wyraz w historycznym poniekąd akcie, kiedy podczas specjalnej uroczystości w r. 1923 weterani-powstańcy z r. 1863 przekazali kadetom swoją oryginalną powstańczą chorągiew a z nią wielką tradycję Narodu Polskiego.

Z biegiem lat ilość kadetów szybko wzrastała i doszła do 350. Brak pomieszczenia nie pozwalał na przyjęcie wszystkich zgłoszeń. Zrobiono plany na rozbudowę

szkoły, ale na realizację ich nie starczyło już czasu, bo przyszedł rok 1939 i na nowo walec wojenny zaczął się przetaczać po Polsce i tragiczne skutki zmiennych najeźdźców krwią wiernych synów Lwowa i jego kadetów pisały historię wielkiego miasta.



Szkoła Kadecka we Lwowie

Roman Makarewicz

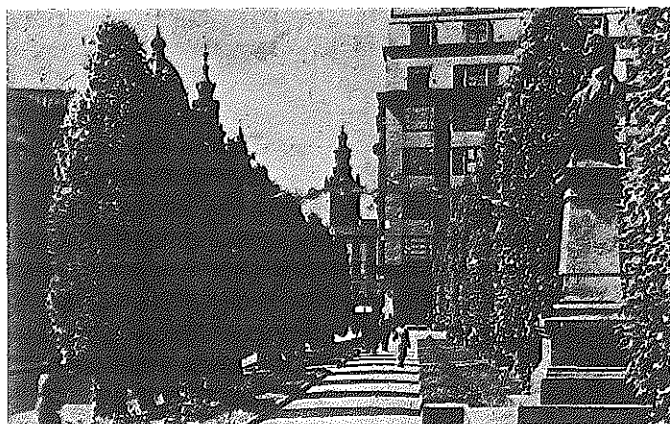
OD A DO Z
(od Atlasa do Zalewskiego)

Z plejady wielobarwnych, wielozapachowych lokali, którymi Lwów się odznaczał, wyłuskałem zaledwie kilkanaście, bo te w moim pojęciu kronikarskim najbardziej należą do lwowskiego folkloru. Powody tej przynależności są rozmaite : albo specjalne potrawy, albo specjalna klientela, albo specjalny gospodarz czy kelner zwany „panem starszym“. Aby nikogo nie urazić zaczynam w porządku alfabetycznym.

Celowo pomijam lokale nocne, z ich wspólną z wszystkimi letniskami i miastami powiatowymi monotonią dancingów, fortancerek, jazz-band'u, „występków“ i pretensją do międzynarodowej elegancji.

ATLAS. Na rynku, naprzeciw ratusza. Kuchnia polsko-wiedeńska. Specjalność : piołunówka zwana Atlasówką. Do głównych konsumentów Atlasówki należały sfery teatralne i literatura: obiecujący a przedwcześnie zmarły poeta Jan Zahradnik, Henryk (Nemo)Zbierzchowski i (rzadziej) Jan Kasprowicz. Z teatru : dyrektor Heller i (częściej) Miłoska.

GEORGE, hotel i restauracja (wejście od Placu Mariackiego) i później dodana kawiarnia (wejście od ul. Tańskiej-Hoffmanowej). W dawnych czasach, przed pierwszą wojną światową, restauracja George'a była kwaterą główną wybitnego pisarza i fanatyka lwowskiego, Kornela Makuszyńskiego (Bezgrzeszne lata).



Lwów – ulica Akademicka

Za naszych czasów, po roku 1920 do hotelu George'a zajeżdżali wszyscy dostojnicy krajowi i zagraniczni (szach Amanullach). Do restauracji chodziły sfery przemysłowo-handlowe. Na półpiętrze, na t.zw. „folwar-ku“ nie było obowiązku jedzenia obiadu czy kolacji, można było obejść się karafką wina lub kieliszkiem domowej nalewki wiśniowej. Za parę tylko złotych kupowała złota młodzież satysfakcję wyrażającą się w zdaniu: byłem dziś u George'a.

JAEGER przy ul. św. Mikołaja. Kanapki (najlepsze te ze śledziem) do konsumpcji na miejscu i na wynos. Nikt tych kanapek nie wynosił inaczej jak po konsumpcji na miejscu, zalewanej wódką (śledź to ryba – więc musi pływać) albo piwem (oczywiście z beczki i z kołnierzem). Było to miejsce popularne wśród woźnych i dyrekcji Biblioteki Uniwersyteckiej, mieszczącej się przy ul. Mochnackiego. Inna specjalność: raki! Galizische Krebse, którymi później (niestety) objadł się Goering.

KOZIOŁ przy ul. Dominikańskiej był od specjalnych okazji. Tam świat dystyngowany a zasobny chodził nie po to, aby się pokazać (jak w wypadku restauracji George'a) czy potańczyć (nie było muzyki). Kozioł był od kontemplacji kulinarnej, w zaciszu starych murów, które pewnie pamiętały wszystkie najazdy Tatarów.

Tam były takie dania, jak indyk nadziewany kapłonem, jakich Carpentier czy inny słynny szef francuski napewno by Koziołowi pozazdrościł.

MUSIAŁOWICZ przy ul. Akademickiej. Sklep w rodzaju kalifornijskich delikatessen i pokój do śniadań. Nikt tam nie jadał śniadania, ale tak się ten pokój nazywał. Browary Lwowskie albo Okocim miały tam zdecydowaną przewagę nad innymi napojami, a ze sznycła wiedeńskiego słonecznie uśmiechało się jajko. To chyba tutaj legendarny radca Stroń wypowiedział historyczne zdanie: „A jak Marcelku będzie grzeczny to tatuściu sie pywa napije“.

NAFTUŁA przy ul. Trybunalskiej. Od stuleci owiane nimbem sekretnych romansów, tradycyjne miejsce bibek maturalnych i komersów korporanckich.

NOWAK na Placu Halickim słynął z kiełbasy na gorąco.

ROMA, kawiarnia na rogu Akademickiej i Fredry. Styl kawiarni wiedeńskiej, gdzie można było przeczytać za cenę jednej czarnej, wszystkie gazety krajowe i zagraniczne, od Neue Freie Presse do londyńskiego Times'a. W tej Romie naprawdę jadło się śniadanie. Herbata albo kawa, kajzerki i chleb z Kulikowa. Sfery zamożniejsze fundowały sobie jeszcze dwa jajka w szklance. Największy ruch był po południu, bo tu stali goście przeważnie profesorowie gimnazjalni, zbierali się na partie szachów, które czasem trwały do północy.

SPUCH ICEK przy ul. Słonecznej. Prostu nie wypada knajpy Icka Spucha wymieniać w zacnym i dostojnym gronie George'a, Kozioła czy Romy. A jednak nie wypada nie wspomnieć o tej typowej lwowskiej knajpie, ostatniej przystani nienasyconych i spragnionych studentów (zwanych akademikami), dorożkarzy, robotników i funkcjonariuszy publicznych. Gdy wszystkie inne lokale były już zamknięte, ktoś cierpiący na obawę własnego mieszkania rzucał wdzięczne hasło : chodźmy do Icka Spucha ! ". I szło się. Ale jak się wracało !

SZKOCKA KAWIARNIA, vis a vis Romy, była miejscem spotkań młodzieży uniwersyteckiej i Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego. Tutaj pod przyjaznym okiem p. Tomasza Zielińskiego (właściciela) rozgrywano partie bilardu, za przepierzeniem rzucono w karty, na dużej sali siedzieli normalni goście, a w małej sali restauracyjnej odbywały się koleżeńskie posiedzenia sądów honorowych. Te sądy decydowały czy sprawa musi się skończyć pojedynkiem, czy też nie. Tych spraw honorowych namnożyło się we Lwowie od czasu powstania i wzajemnej rywalizacji korporacji studenckich : Leopoldii, Gasconii, Znicza (Uniwerek i Eksportówka) oraz Scythii (Politechnika). Najspokojniejszą i najstarszą korporacją była Lutyko-Wenedia (Akademia Weterynaryjna) i ta miała najmniej spraw honorowych. W każdym razie ważne decyzje zapadały na tej małej

sali restauracyjnej podczas, gdy na sali bilardowej równie ważne mecze rozgrywali Malcolm („Malek“) Scott, Lala i Dunda Nahlik. Lala i Dunda to byli bracia, a nie siostry, a urodziwy Malcolm był Anglikiem wychowanym we Lwowie i razem z braćmi George'em i Elginem walczył w obronie Lwowa. Podobno Mr.Whitehead, konsul angielski i bywalec Szkockiej, miał to braciom Scott bardzo za złe, że będąc obywatelami angielskimi zgłosili się na ochotnika do wojska polskiego. Ale skończyło się na oświadczeniu braci Scott, że są sorry.

TELICZKOWEJ skład wędlin na rogu Akademickiej i Chorążczyzny stał się bardziej popularny gdy Zosia Teliczkowa dodała do interesu pokój do śniadań. „Śniadanie“, za jednego złocisza składało się z wódki (monopolówki), literatki piwa, bułki lub rogalika (kajzerka lub zalcztangiel) no i parówek z musztardą lub chrzanem. Nie tylko cena śniadania, dorodne córki „Zosi“ za ładą wędliniarską i za kasą, ale przede wszystkim te smaczne i aromatyczne parówki ściągały tak liczną klientelę, że konsumpcja śniadania odbywała się przeważnie na stojąco.

WELZA cukiernia przy ul. Akademickiej, nie mogła konkurować z Zalewskim w dziedzinie ciastek. Miała jednak też swoje specjalności jak lody (rozmaite smaki) w lecie i półczarnej z pianką na dnie deszczowe i

ponure. Któż nie pamięta brodatego p. Hieronima Welza z łagodnym uśmiechem, stojącego za kasą?

ZAKOPANE przy ul. Akademickiej, skład rozmaitych wódek Baczewskiego (J.A. Baczewski, Lwów-Pologne, Maison Fondée 1782), Jarzębiaka Izdebnickiego, Wiśniówki Rektyfikacji Warszawskiej no i czystej-ojczystej, Monopolówki. Poza tym można tam było kupić, za gotówkę czy na kredyt (kredyt jest dźwignią handlu) importowane koniaki, wina i szampany, oraz rozmaite smakołyki : kawior, sardynki, łososie, węgorze. W drugiej sali restauracyjnej, kelner-psycholog, t.zw. pan starszy, albo dla stałych bywalców : pan Władzio, pan Stasio itd. (wszystko „na pan“ – demokracja lwowska) witał pana radcę, pana profesora, pana porucznika, (a w wypadkach wątpliwych – student wyższej uczelni) pana doktora, albo pana inżyniera. Stąd wniosek logiczny – towarzysza kapitana była panią kapitanową, a kogo przyprowadził konduktor tramwajów miejskich : pani konduktorowa (bez złośliwego dodatku: wąskotorowa). Do Zakopanego prawie codziennie zachodziły takie sławy jak profesor Gluziński (do Musiałowicza też) i mecenas Link (do Musiałowicza, Jaegera i Zosi Telickowej też).

ZALEWSKIEMU cukiernikowi i pannom Zalewskim
48 kłaniały się topole z ul. Akademickiej. Ciasta Za-

lewskiego były sławne i to nie tylko w kraju ale nawet zagranicą. Słusznie Warszawa mogła się chwalić czekoladkami Wedla: Lwów miał nie tylko czekoladki Zalewskiego ale jego doskonałe ciastka, samolotami rozsyłane do wszystkich większych miast Polski i do Wiednia.

U Zalewskiego był zawsze tłok. Tu schodził się cały Lwów. Historyk Oswald Balcer, jeden z nielicznych kawalerów Orła Białego. Inny sławny historyk: Szymon Aszkenazy. Profesor i premier Polski Bartel. Dyrektor Banku Polskiego Szarski. Generałowie Lamezan i Meraviglia. Generał Sikorski. Ks. kanonik hrabia Badeni i Ks. profesor Gerstman.

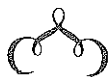
Nieuświadomionych czytelników mogą zdziwić niektóre polskie nazwiska bywalców lwowskich kawiarni i restauracji. Tak „beło“, proszę pana. We Lwowie nikt nie dziedziczył patentu na polskość. Patriotyzm polski i lwowski to była rzecz nabyta, często znojn timer lub krwawo zapracowana.

Z tymi obcobrzmiącymi nazwiskami patriotów polskich i lwowskich zawsze była trudna sprawa. Czy ktoś się nazywał Aslan czy Budziński, Chajes czy Duniowski, Heszeles czy Fedorowicz, Kornella, Lewicki czy Moneé, Stefanus, Szawłowski czy Sładowski

Wayda czy Wołkowicki, Zaleski, Zalewski czy Zimmer, to nie miało najmniejszego znaczenia. „U nas we Lwowie” to tylko się liczyło, jak ten pan (ta pani) się czuje (po polsku i po lwowsku). Jeżeli ktoś z przyjezdnym i nieświadomym kwestionował polskość danego osobnika z racji jego nazwiska czy pochodzenia, to wtedy bardzo łatwo mogły się dziać rzeczy opisane w znanej piosence :

„ a na sali się zjawili
jakieś dwa cywili — — —

nic nikomu nie mówili
tylko w mordę bili,
światła pogasili
ta już
TA JUŻ !



Kościół N.M.P. Ostrobramskiej na Górnym Łyczakowie

Andrzej G. Mokrzycki

KOMEDIA W TRZECH AKTACH
P R O L O G

Kolega Wielkoszewski dopadł mię na tydzień przed zamknięciem Pamiętnika, zostawiając mało czasu na kilka słów o tym jedynym mieście, tak jedynym, jak jest Paryż i Rzym.

Dlaczego tak późno? – Bo nikt nie wiedział, że jestem Lwowiakiem. Podobno zgubiłem akcent ! Dziwne. Moja żona twierdzi, że mam lwowski akcent jak „chulera“ ! W „rezultaci“ mogę zdążyć tylko z garścią migawek bez ładu i składu.

Moja mama mi mówiła, że urodziłem się we Lwowie, a ponieważ to była bardzo czcigodna matrona, nigdy w to nie wątpiłem, chociaż wszystkie moje wspomnienia do matury włącznie, łączą mnie ze Stanisławowem, 70 mil od Lwowa. Tę olbrzymią odległość(4 godziny pociągami) przebyłem z ojcem tylko kilka razy w ciągu 18 lat, w tych okresach, gdy pod wpływem książek w rodzaju „ Robinson Kruzo “, „ Podróże Guliwera “ lub powieści Konrada Korzeniowskiego, w ojcu mym budził się duch podróżnika.

AKT PIERWSZY

Prawdziwa tragedia przyszła, gdy miały się spełnić moje marzenia, noszone od 5-go roku życia: zostania inżynierem „co wchodzi do kotła“. Trzeba było odłączyć się od słodkiego matczynego cycka i pojechać do Lwowa na Politechnikę.

Podczas, gdy te okropne „braty“ amerykańskie palące marihuanę i zażywające inne świństwa, wrywają się teraz z domu „w świat“; dla mnie wtedy wyjazd z pod fartuszka mamy był głębokim dramatem.

Po przyjeździe do Lwowa wszystko mi się wydawało, jak na scenie wspaniałej opery, w której akcja się toczy w jakimś innym wymarzonej świecie. Po cichych ulicach i ogrodach Stanisławowa, gwar i ruch lwowskich ulic z czerwonymi dzwoniącymi tramwajami, zdawał mi się oszałamiający.

50 Pyszny westybul Politechniki (skąd szerokie schody szły na I-sze piętro) i piękna architektura gmachu wydawała mi się wnętrzem wspaniałego kościoła nauki. Aula cudownie wymalowana przez Matejkę, zrobiła na mnie większe wrażenie, niż później w życiu widziana kaplica sykstyńska. Zaś dzień imatrykulacji w tejże auli, gdy

ściskałem rękę rektora Fiedlera (ojca dwóch ślicznych córek), mającego na szyji gruby złoty łańcuch, w pamięci mej może dorównać tylko dniu pierwszej komunii.

Wszystko na tej Politechnice było imponujące. Bibliotekę z ciężką boazerią dębową i szerokimi stołami, w której mówiło się tylko szeptem, przyrównywałem w myśli do konfesjonału wiedzy, w którym nowicjuszom powierzano bezcenne tomy, pisane przez wtajemniczonych kapłanów. W wysokich amfiteatralnych salach wykładowych profesor-aktor odgrywał jakieś misterium.

W tych to amfiteatrach Bartel (późniejszy premier) już o 7-mej rano, na czarnej tablicy wyczarowywał pęki białych i kolorowych linii, z których pod koniec rodziła się piękna elipsa. „Dziadzio“ Dziwiński przedstawiał najtrudniejsze problemy matematyczne z humorem i lekkim dotykiem jakby koronki brabanckiej: waliliśmy mu brawo po każdym wykładzie!. Prof. Godlewski wykładał fizykę z godnością lorda angielskiego. Prof. Huber, (u którego później robiłem doktorat i który stał się mym kolegą w Warszawie) patrzył uparcie w koniec kredy, trzymanej w ręku, jakby w niej czytał odpowiedź na zawiłe problemy mechaniki. „Złoty tygrys“ profesor Chrzanowski (również mój późniejszy kolega z Warszawy) doprowadzał nas do rozpaczliwych wymagań podczas konstrukcji „suwaka“ maszyny parowej, a prof. Eberman był tak mądry, że przez porównanie uważałem się za matolka.

Albo ta filia Politechniki ! Dziś jeszcze czuję zapach jaśminów dochodzący z ulicy Nabelaka, gdzie mieściła się kreślarnia Bartla. Spędzałem tam całe dnie na głupim zajęciu. A gdy nadeszła późna wiosna i wczesne lato i gdy gramofony z sąsiednich domów, grały pieśni „o miłości i kochaniu“, białe jaśminy pachniały tak oszałamiającą wonią, że stwarzały mękę nie do wytrzymania: Skończyć ! Uciec !!

Parę lat temu, gdy gen. Sosnkowski (również wychowanek Politechniki Lwowskiej) był w Los Angeles, rozmawialiśmy sobie owe czasy.

– „A pamięta profesor tę szelmę córkę pedela?“ – „Jakżeby mógł zapomnieć, miała takie śliczne nóżki i buźkę. Co ta kokietka robiła, że każdy student myślał, że tylko on się liczy?“

– „A te dwie pulchne różowe blondyneczki z cukierni naprzeciwko Polibudy?“

– „Owszem generale, pamiętam, ale wołałem inną blondynkę z masarni, bo gdy kupowałem na kolację szynki za 10 groszy, pocziwe dziewczysko dodawało mi plaster lub dwa ponad wagę.“ –

– „Czy pamięta profesor nasze ataki na konsulat niemiecki?“ –

– „Pamiętam, pamiętam, nie jedną butelkę atramentu rozbiłem o tę szwabską budę! Raz nawet pomagałem ściągnąć z konia „pulicaja“, który udawał, że broni konsulatu!“

Widzę dziś te wszystkie szczegóły bardziej plastycznie i pamiętam lepiej niż panoramę Hollywood bulwaru. Widzę każdy szczegół ulicy Potockiego: dom prof. Dziwińskiego z napisem: „Ta chatka maleńka zwie się Halusienka” (Brzydcy studenci mieszkający naprzeciw wystąpili pewnego razu z napisem - „a ta wielka chałupa, nazywa się”). Widzę narożnik, na którym czekałem każdego dnia na moje „słoneczko” wychodzące z żeńskiej szkoły. Pamiętam okno parterowe, z którego podstarzały (ale jeszcze do rzeczy) wampir polował na studentów. Widzę też potoki słońca, zalewające ulicę poprzez liście drzew. Trzeba wam wiedzieć, że we Lwowie słońce świeciło jaśniej, niż gdziekolwiek na świecie...

Widzę ogród jezuicki, walący się w dół na gmach sejmu.. Widzę drogę do parku stryjskiego z jedynym we Lwowie drzewem magnoliowym kwitnącym na wiosnę. I widzę ławki w parku stryjskim, gdzie tyle wspomnień i szczęścia zostało...

Widzę Wysoki Zamek i kopiec, widzę studencki kościół Marii Magdaleny i wspaniałą katedrę, widzę niezapomniany teatr lwowski, gdzie uczała za uczłą bogaciły moją młodą duszę, ucząc estetyki i pocucia piękna...

Przechodzę też myślą przez niezapomnianą galerię kolegów.

Politechnika Lwowska była jedyną uczelnią tego rodzaju z językiem wykładowym polskim. To przyciągało olbrzymie rzesze studentów z Kongresówki. Mieli oni naogół więcej pieniędzy niż biedne „centki” galicyjskie. Nabijali się oni z naszej lwowskiej polszczyzny, sami zaś wszystko robili na „ę” „ą”. – W mleczarni „Świtezianka” na pierwsze śniadanie Galileusz wołał: „Ta proszy szklanki kawy i jedny bułki” oraz zostawiał dwa centy (cztery grosze) napiwku. A taki „hrabia” z Kongresuwy zamawiał szklaneczkę kawusi z kożuszką, bułeczkę z masłem, dwa jaja w szklaneczce i zostawiał 10 (!) centów napiwku.

Obiady jadało się w kuchni Bratniaka jeśli się było liberałem, albo u „cioci Górskiej” we Wzajemnej Pomocy jeżeli się było endekiem. W Bratniej Pomocy pamiętam kolegę Przedpeńskiego krającego chleb, który się brało na jeden talerz z kawałkiem mięsa i ziem, kap, bur – malowane! (to skróty na jarzyny polane sosem). Sos musiał być na starym łożu, gdyż po miesiącu tej diety musiałem wrócić do domu, aby wyleczyć katar żołądka. A potem? „Ta” człowiek może się do wszystkiego przyzwyczaić.

Wśród moich przyjaciół kongresiaków byli Janek de Beaurain (późniejszy generał), Mietek Rotsztein (późniejsza gorzelnia w Kutnie), Przedpeński (potem jakaś duża huta na Śląsku i duże interesy). Z Galileusza cały szereg drogich postaci: Stefek Bastyr (mój najdroższy przyjaciel i bohater obrony Lwowa), Stefan Stec (piękny jak archanioł i wybitnie zdolny), Genio Roland (najdroższy kawalarz), Stasiék Piotrowski potem dyrektor PZL

silniki i niezapomniany cynik Fryze (później profesor Politechniki Lwowskiej). Podczas wycieczki studenckiej spał mnie 19-letniego chłopaka w Hoffbrauhaus'ie w Monachium i zaniósł na sztywno do hotelu, a w Pradze sprowadził mnie z drogi cnoty. Gdy załiliem się, że była brzydka, pocieszał: „ale ciało miała pierwszej klasy”.

Pamiętam też wspnięcia, burzliwe wiece studenckie. Mielśmy naprawdę zupełną wolność słowa. Pamiętam, gdy gwarnie przerywano przemówienia kolegi Paschalskiego, on jednym spokojnym zdaniem doprowadził do ciszy, że muchę było słycać: „Proszę Panów Kolegów! Mówią, że Demostenes chodząc nad brzegiem morza uciszał głośnie BAŁWANY. Ja nie jestem Demostenesem, ale proszę Kolegów o spokój”.

AKT DRUGI

S c e n a p i e r w s z a

Jako młodziutki porucznik lotnictwa (Herr Leutnant noszący „schwarze Kappe”), byłem stacjonowany z eskadrą austriacką w Krasnem pod Lwowem. Ponieważ wojna przerwała mi studia na trzecim roku, dojeżdżałem czasami do Lwowa na Politechnikę i coś tam upychałem. Poza tym była we Lwowie pewna czarnuszka, pracująca na głównej poczcie.

Również jako młodszy oficer, miałem obowiązek prowadzenia kasyna oficerskiego. Co tygodnia jeździłem do Lwowa dużą sanitarką, do której zabierałem olbrzymią pakę ciastek z cukierni Zaleskiego i ładunek wesołych dziewczeczek, czekający na „punkcie zbornym” w hotelu X. Sielanka ta trwała ze dwa lata.

Po czym najmiłościwiej panujący „nasz pan cysarz we Wiedniu stojący” uznał za stosowne abym poznał Włochy.

S c e n a d r u g a

Z frontu włoskiego wrywałem się raz na miesiąc, celem zdawania egzaminów na Politechnice. Lwów był w tym czasie jakiś biedny i podskubany. Aby uchronić się od pokus miasta i móc intensywnie studiować, wynajmowałem pokój w odległej Lewandówce u jakiegoś konduktora kolejowego. Nie przewidziałem, że on ma córkę. Bóg świadkiem. „nie jam winny, ona winna...”. Bronilem się jak lew, ale ta obrona nie najlepiej się na moich egzaminach odbiła.

S c e n a t r z e c i a

Na obronę Lwowa trochę się spóźniłem, gdyż Ukraińcy przykaraulili mnie na parę miesięcy w Stanisławowie. Pierwszego dnia, kiedy można było lądować w Stanisławowie, Stefek Bastyr przyleciał po mnie i ku rozpaczy matki już po pół godzinie kołowałem nisko nad jej domem, kiwając na „do widzenia“.

Lwów był już wolny, ale za to szła inna wojenka, wojenka. —

Cudny to był okres! Bujny jak młode wino.

Mieszkaliśmy w barakach na lotnisku w jednym pokoju ze Stefkiem Bastyrem i 7-letnim Szmulkim, wojennym sierotą, którego Stefek przytulił (co za straszni antysemita ci Polacy!!) Gadaliśmy codzień po wieczornej pijatyce do późna w nocy a czasem do раннего lotu. Kiedyśmy spali? „Ta“ kto myśli o spaniu, jeśli się ma lat dwadzieścia!?

Kapitan Bastyr był dowódcą całego dywizjonu, składającego się z kilku eskadr, którymi dowodzili między innymi, Stefek Stec i Genio Roland. Władzio Toruń prowadził warsztaty lotnicze. Rayski był wtedy jeszcze porucznikiem. Wspomnę jeszcze porucznika Dziunia Kalkusa. (Nazywaliśmy go „Polski Hoffrichter“), który potem „popadł“ w generały. Pamiętam też Lulusa Idzikowskiego, Oła Seńkowskiego, Franka Petera, Rumbowicza, Kopkę, Adama Tigera i Gaszyna.

W tym to czasie, mimo, że od kilku lat byłem już w lotnictwie, napadł mnie jakiś głód latania. Dzień, w którym nie wisiałem w powietrzu parę godzin, wydawał mi się wykreślony z życia.

Lotnisko lwowskie było atrakcją miasta. Dużo znanych osobistości przede wszystkim ze sfery artystycznej i teatralnej stale bywało naszymi gośćmi w kasynie oficerskim. Z gromady tej szczególnie utkwił mi w pamięci Artur Schroeder i Zbierzchowski (oba mający miejsce w literaturze). Ta brać umiała pić w sposób imponujący nawet lotnikom, którzy przecież za kółkiem nie wylewali.

Czasem nad ranem wyruszaliśmy ze Zbierzchowskim całą bandą na miasto. Po jakich on nas straszliwych spelunkach prowadził !!

Hej, Hej. — Były casy, były, ale się skończyły.

W międzyczasie pozdawałem egzaminy, dostałem dyplom i zostałem wysłany na studia do Paryża.

Koniec aktu drugiego. K u r t y n a

AKT TRZECI

Politechnika warszawska miała wydział lotniczy (na którym byłem profesorem). Lwów natomiast nie miał odrębnych studiów lotniczych. Miał tylko mały tunelik aerodynamiczny, w którym dr Fuchs coś tam sobie dmuchał w czym mu dzielnie Antoś Zagórski pomagał (Antosiu, czy wybaczysz mi, że się tak zdrobniale o dużej robocie wyrażam?) – Prof. Łukasiewicz mając do dyspozycji duże pieniądze L.O.P.P. zorganizował Instytut Szybownictwa i postanowił uruchomić studia lotnicze przy pomocy personelu dojeżdżającego z Warszawy. Uprosiłem Stasia Rogalskiego (tego od RWD) aby raz na miesiąc jeździł do Lwowa i przez trzy dni nawykładał tyle, ile mniej więcej normalne wykłady pokrywały w ciągu miesiąca.

Wszystko szło dobrze przez dwa lata. Tymczasem powodzenie i sława Stasia wzrosły do tego stopnia, że – zdaje się mi – pani Lala Rogalska postawiła swoją małą nóżkę na wyjazdy Stasia do Lwowa. Wobec tego nie miałem innego wyjścia i sam zacząłem dojeżdżać lub dolatywać na wykłady.

Na stałego kierownika Instytutu Szybownictwa został wydelegowany mój „umiłowany uczeń Jan”: Sławeczek Stępniewski, będący obecnie podporą fabryki Boeinga i wszystkiego, co się wznosi w górę pionowo.

Pomagał mi też, między innymi obecnie profesor lotnictwa na uniwersytetach USA i uczony wielkiego kalibru, Zbigniew Krzywobłocki.

Z osób, które miały kontakt z Instytutem pamiętam nazwiska Kotowskiego, Przasnyckiego, Solaka, Wielkoszewskiego z dyrekcji Lwowskich Warsztatów Lotniczych, gdzie budowano projekty Instytutu, Żabskiego. W Los Angeles inż. Janczur przypomniał mi, że też był moim studentem. We Lwowie było ich wielu innych, ale lata zaćmiewają w ludzkiej pamięci twarze i nazwiska.

Jeździłem tak do Lwowa co miesiąc przez kilka lat. Doszedłem do przekonania, że jest to dość przyjemna zmiana trybu życia. W zimie wykłady kończyłem często wypadami na narty do Worochty. Poza tym mieszkalem sobie jak król w hotelu George'a, jadałem w świetnych knajpach lwowskich, spotykałem się w kawiarniach z przyjaciółmi z pułku lotniczego i kolegami z Politechniki.

Żyłem blisko z moimi studentami, wyszukiwałem im dobre posady, starałem się dla nich o stypendia na wyjazdy za granicę, w czasie wakacji letnich w celu studiowania, co się robi w innych krajach.

Często moje fachowe wykłady lotnicze mieszałem z uwagami na temat przyszłości Europy. Widziałem nieuchronną burzę dziejową nadchodzącą na Polskę. Nie wierzyłem w bufonadę: „Nie damy ani guzika od płaszcza” –

Aby wypocząć od tej ciężkiej przytłaczającej pierś grozy, włóczyłem się często po cudnym parku stryjskim. Lubiłem też siadywać w kawiarni na placu powystawowym aby patrzeć i marzyć. To miejsce dziwnie przypominało mi rzymskie Pincio. W ciepłe miesiące siadywałem często z przyjaciółmi na tym lwowskim „Pincio”, prowadząc z nimi „długie nocne rodaków rozmowy”.

Ostatni raz siedziałem tam w czerwcu 1939 roku.

Czarne chmury nadchodzącej burzy były już blisko. Zburzenie świątyni było nieuniknione.

„Jeruzalem, Jeruzalem...”

„RIDI PAGLIACCIO...”

„LA COMMEDIA E FINITA”.



Compliments of

Charles S. ARMINSKI M.D.

Pasadena

Compliments of

Frank DULIAN M.D.

Woodland Hills

Compliments of

dr Samuel GOETZ
optometrist

Los Angeles

Compliments of

Otto LAUTERBACH M.D.

Los Angeles

Compliments of

M.F. MICKIEWICZ M.D.

San Pedro

Compliments of

Teodor POLAK M.D.

West Los Angeles

Compliments of

Roman RYDZESKI D.D.

Los Angeles

Compliments of

Aleksander SKOWRON M.D.

Los Angeles

Orlętom Lwowa

CHÓR SZOPENA (założ. 1945)
w Los Angeles
1312 W. 3rd Str. California
Próby w poniedziałki 8 - 10 PM

Bohaterom Lwowa

Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej
w Ameryce (założ. w r. 1920)
Placówka 173 i Korpus Pomocniczy Pań
w Los Angeles, California

To the Heroic Defenders

of L W Ó W

George KALINSKI

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów

Koło Nr 43

Los Angeles, California

Patriotic Hall, 1816 S. Figueroa

SPEED-E 

LITHOGRAPHY

Tel. 388-1445

1915 W. 9th St. Los Angeles, California, 90006

WYKONUJE :

Negatives - Stripping - Plates - Varityping

Wszelkie zamówienia wchodzące w zakres powyższych
prac, proszę kierować na adres jak wyżej. Jednocześnie
zawiadamy że dysponujemy polskimi czcionkami.
Casey K. Kaminski

RUDY's Odorless CLEANERS

Daniel HONIG, proprietor
Los Angeles

4939 Santa Monica blvd. Tel.: 664 - 6612

NOWICKI's Sausage House

Tel.: 854-5117

2101 W. Magnolia Blvd. BURBANK, California

ZWIAZEK NARODOWY POLSKI

Największa Polska Organizacja
w świecie

GMINA 73

w
Los Angeles, California
4434 Crenshaw blvd.
Polish AUDITORIUM

ZWIAZEK NARODOWY POLSKI
Grupa 2644

„NOWE ŻYCIE”

1312 W. 3rd Str. Los Angeles, California

ZWIAZEK NARODOWY POLSKI

Grupa 3112

im. Heleny Modrzejewskiej
Pasadena, California

Z życzeniami dla
Uczestników Walk Wyzwoleńczych we Lwowie
w r. 1918

Chór męski „HEJNAŁ”

w Los Angeles, California
3426 W. Adams blvd.
(na terenie polskiej parafii w L.A.)
Próby w czwartki 7.30 – 10.00 PM

POLSKI KLUB UNIWERSYTECKI
w Los Angeles
Kulturalna organizacja Polonii

Zbiera się w każdy 3-ci piątek miesiąca
w
DOMU POLSKIM

1312 W. 3rd Str. Los Angeles, California

RED WEST RESTAURANT

1705 W. El. Segundo Blvd., Gardena, Tel.:757-8321
(beetwen Harbor and San Diego Freeways)

CONTINENTAL CUISINE

Cocktails Entertainment Parties Banquets

The home of the famous Cleopatra painting which
was in the possession of the Makarewicz Family
of Lwow for over 100 years

GUARANTEED FOREIGN PARCELS

13112 Arcturus Ave. Gardena, Calif.90249
Tel. 323 - 4191

Od 15-tu lat załatwiam sprawy wysyłek paczek
i pieniędzy do Polski.

Konta oszczędnościowe PEKAO.

Kupno domów i apartamentów w Polsce.

Tłumaczenia dokumentów i korespondencji :
(języki: angielski, francuski i niemiecki)

Irena MAKAREWICZ

SAN BERNARDINO SAUSAGE Co.

European
Specialty Sausage
Kiełbasy, Kiszki

Albert PANKIEWICZ, proprietor
Kazimierz i Tadeusz ZYSS, managers

7759 Victoria, Highland, Calif.



Vitali Import Company

5944 Atlantic Blvd. Maywood
Calif. 90270 - U.S.A. 581-3888

Stringed Instruments and Accessories
Old Master Bows * Violins * Violas * Celli

Vitali & Wanda RYMSHA -owners

**DZIAŁ OGŁOSZENIOWY KONCZYMY PRZEDRUKIEM ORYGINALNYCH (CZY PAMIETACIE ?) OGŁOSZEN
LWOWSKICH FIRM HANDLOWYCH I PRZEMYSŁOWYCH**

Idealna pasta do zębów
KREM PERŁOWY
Jan Ihnatowicz, Lwów

*

„MARATON“
Polskie Zakłady Przemysłu Sportowego
Lwów, ul. Akademicka 22
Tel. 30-23

*

DLA PAN
Pierwszorzędne nowości bławatne
poleca firma
LITWINOWICZ
Lwów, ul. Halicka 21

*

BRONZY – GALANTERJA
St. Wagner i A. Lang
Lwów, Plac Marjacki L.7
Przybory do podróży

*

Odznaczony złotymi medalami
ZAKŁAD RYTOWNICZY
Eugenjusz Marjan Unger
Lwów, Chorążczyzna 7.

Biuro inżynierskie
dla urządzeń fabrycznych
„A R E O S“
Lwów, ul. Zygmuntowska 19
Telefon Nr 56-76

*

Gotujcie i pieczcie na gazie
Kompletne urządzenia gazowe
wykonuje na dogodnie spłaty ratalne
ZAKŁAD GAZOWY MIEJSKI
We Lwowie, ul. Gazowa 28
Telefon sklepu 11-61

*

POLSKI BANK PRZEMYSŁOWY
Rok założenia 1910
Kapitał akcyjny zł. 6.000.000
Fundusze rezerwowe zł. 3.000.000
Zakład Główny we Lwowie, 3-go Maja 9

*

POMPY STUDZIENNE
poleca przedsiębiorstwo wiercenia
studzien. Inż. Franciszek Dominik
Lwów, ul. 29 Listopada 1.37
Tel. 19 Tel. 18-55

CUKIERNIA HIERONIMA WELZA
Lwów, ul. Akademicka L.5
poleca czekoladę tabliczkową, cukry
deserowe, karmelki owocowe,
owoce kondyzowane. Nowość: Mleczna
biała z migdałami.

DRUKARNIA „SŁOWA POLSKIEGO“
Lwów, Zimorowicza 15
Wykonuje wszelkie druki
w zakres drukarstwa wchodzące

*

ADAM OPOLSKI
inżynier-architekt
Lwów, Zyblikiewicza 5
Telefon nr. 33-92

*

Sanatorium
Położniczo-Ginekologiczne
„S A L U S“
Lwów, ul. Senatorska nr.3
Tel. 47-47

*

JEDZCIE CHLEB MERKURY!!

Wszelkie delikatesy, wyśmienite wędliny,
wina, wódki, likiery, koniaki, rumy – dalej
łososie, węgorze, sardynki, sery, – wszystko
zawsze świeże, doborowej jakości i w naj-
większym wyborze, poleca najtaniej

ZOFIA TELICZEK
we Lwowie, ul. Akademicka 6

*

FUTRA
wszelkiego rodzaju najkorzystniej
zamawiać u firmy
ANDRZEJ KUŹMINSKI
Lwów, Pl. Marjacki 9
Tel. 42-53

*

Największy wybór
PORCELANY
KAZIMIERZ LEWICKI
Właściciele :
Jakób i Aleksander
Lewiccy
Lwów, plac Marjacki 10
Tel. 29-15

*

Magazyn Mebli Stylowych
BRACIA SIWEK
62 Lwów, Kopernika 3. Tel. 42-44

Modne towary bławatne
dla Pań. Sukna Męskie
poleca firma
STACHIEWICZ i
ABRYSOWSKI
Lwów, Rynek-Trybunałska

*

MIEJSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI
we Lwowie
ul. Wałowa 9 ul. Gródecka 60
przyjmuje wkładki oszczędnościowe
w złotych i dolarach,
codziennie z wyjątkiem niedziel
i świąt od godz 8,5 - 1-szej i od
5 - 6,5 popołudniu. Za wkładki
i ich oprocentowanie ręczy Gmina
Miasta Lwowa całym majątkiem.

*

Małopolski Zakład Odzieży
ZUROWSKI, ZALESCY I SKA
ska z ogr.odp.
Lwów, ul. Szpitalna 1. Tel. 53
poleca wełny i sukna na ubrania
męskie i damskie. Główny skład
fabryki Romana Żurowskiego
w Leszczkowie.

LWOWSKIE WARSZTATY LOTNICZE
LWÓW NIEMCEWICZA 37 –
GENERAŁA TOKARZEWSKIEGO 62
TEL. 114-42. TELEGR: ELWUEL

*

Perfumerja i Skład artykułów
toaletowych
BOGDAN BOHOSIEWICZ
Lwów, ul. Hetmańska 6
poleca znakomitą wodę kolońską
czystą i kwiatową „Bogdanę“
własnego wyrobu i w jakości
dorównującej wyrobom zagranicznym.

*

Drukarnia i Litografia
PILLER-NEUMANNA
Lwów, Łyczakowska 3
Tel. 7-27
Konto PKO, Warszawa 144-822

*

Magazyn modnych towarów
bławatnych i sukna męskiego
ALFONSA UWIERY
Lwów, plac Halicki 14
poleca się
Towar Tylko Doborowy

